

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 48 (901) 27 LISTOPADA 1977 R.



Późna jesień. Czas zadumy, refleksji. W życiu Kościoła rozpoczyna się okres adwentu, stwarzający ludziom wierzącym szczególną sposobność do zastanowienia się nad sobą, odbycia adwentowych rekolekcji, „przygotowania drogi Panu”.

W TYM TYGODNIU: ● 27.XI. — I Niedziela adwentu, początek kościelnego roku liturgicznego (lekcja z Listu św. Pawła Ap. do Rzymian 13,11—14; ewangelia według św. Łukasza 21,25—33) ● 29.XI. — św. Saturnina, męczennika († 300) ● 30.XI. — św. Andrzeja, Apostoła ● 2.XII. — św. Bibiany, męczennicy († 363)

## Złote myśli Pisma św. Nowego Testamentu

# Co jest korzeniem zła?

„Korzeniem wszelkiego zła jest miłość pieniędzy” (1 Tm 6,10).

„A ci, którzy chcą być bogaci, wpadają w pokuszenie i w sidła, i w liczne bezsensowne i szkodliwe pożądliwości, które pogrążają ludzi w zgubę i zatracenie” (1 Tm 6,9).

„Powiedział też do nich (Jezus): Baczcie, a wystrzegajcie się wszelkiej chciwości, dlatego że nie od obfitości dóbr zależy czyjeś życie” (Łk 12,15).

Na progu Adwentu i nowego Roku Liturgicznego wzywa nas Kościół do powstania ze snu, odrzucenia uczynków ciemności i obleczenia się w zbroję światłości (por. Rz 13, 11—14). Nim to się stanie, należy uprzednio zastanowić się, co jest korzeniem, matką zła?

W pierwszym liście do Tymoteusza czytamy: „Korzeniem wszelkiego zła jest miłość pieniędzy” (1 Tm 6,10). Wyjaśnienie treści tej wypowiedzi nie należy do rzeczy łatwych. Wszystko wskazuje na to, że list ten — ściśle jego fragment stanowiący przedmiot naszego zainteresowania — nie pochodzi bezpośrednio od św. Pawła Ap., lecz raczej z tzw. jego „szkoły”. Inaczej mówiąc, jest dziełem drugiego pokolenia chrześcijaństwa. Miał już okres pierwotnego zapалу i entuzjazmu religijnego, wiele rzeczy należało uporządkować i utrwalić dla potomności, usunąć nadużycia, bo i te się zdarzały. Szczególnie łatwo było o to w Efezie, mieście portowym, a zatem ruchliwym i zamieszkałym przez różnorodną ludność. Nie brakło takich, którzy za pieniądze głosili Ewangelię, a w pobożności upatrywali źródło zysku. Nad porządkiem w tym mieście miał czuwać Tymoteusz, pierwszy biskup Efezu. On też był odbiorcą naszego listu.

Do takiego celu doskonale nadawały się księgi mądrościowe Starego Testamentu, szczególnie Księga Syracha. Była ona ulubioną księgą czytań podczas nabożeństw w pierwotnych gminach kościelnych, dzięki czemu otrzymała nazwę: „Ecclesiasticus” — „Eklezjastyk” = księga kościelna. To ona dostarczała licznych wskazań i praktycznych rad, jak należy w życiu etycznie postępować. Księga ta inspirowała również zredagowanie praktycznego upomnienia pierwszego listu do Tymoteusza, na którym to upomnieniu oparliśmy pytanie naszego tematu: CO JEST KORZENIEM ZŁA? Przy tym — rzecz charakterystyczna — współczesny chrześcijaństwu judaizm nie uznał tej księgi za kanoniczną i świętą, ściślej — wyrzekł się jej kanoniczności.

W Księdze tej czytamy: „A nad łakomego (= chciwego) nie ma nic gorszego. Nie ma nic niegodziwszego jak miłować pieniądze; bo taki nawet duszę swą ma przedajną, gdyż w życiu swoim wyrzucił wnętrzości swoje” (Syr 10,9—10; przekł. Ks. J. Wujka). Jednakże jest to tekst Wulgaty, wzięty z przekładu starolacińskiego, który z kolei opierał się na gorszej recenzji tekstu greckiego. Bardziej poprawna recenzja tekstu greckiego nie zna takiego dodatku, jaki przytoczyliśmy nieco wyżej. Wulgata przekazała nam również dwie sprzeczne ze sobą wypowiedzi tej samej księgi i rozdziału: „Początkiem pychy człowieka jest odstępowanie od Boga” (Syr 10, 14) oraz: „Pycha jest początkiem grzechu każdego” (Syr 10, 15b).

Która z tych wypowiedzi jest autentyczna? Pytanie to nabiera tym większego znaczenia, im wyraźniej uświadomiamy sobie teologiczno-katechizmowe stwierdzenie, że źródłem zła na świecie stał się grzech pierworodny, którego motywem była właśnie pycha. Najbardziej zbliżona do tekstu oryginalnego recenzja tekstu greckiego brzmi: „Źródłem pychy człowieka jest odstępowanie od Pana i opuszczenie sercem swego Stworzyciela. Albo-

wiem początkiem pychy — grzech...” (Syr 10, 12—13; przekład Biblii Tysiąclecia).

Co wobec tego jest korzeniem wszelkiego zła? — „miłość pieniędzy” czy też „pycha”? W Starym Testamencie zachowało się bardzo dawne opowiadanie, którego fragment brzmi następująco: „(Niewiasta) zerwała zatem z niego (drzewa) owoc, skosztowała i dała swemu mężowi, który był z nią; a on zjadł” (Rdz 3,6; por. też 3,1—20). Obrazowa i mityczna forma tego opowiadania biblijnego zawiera bardzo głęboką prawdę religijną, która w różnej postaci przewija się we wszystkich niemal księgach ST. Sens tego opowiadania sprowadza się do stwierdzenia, że grzech powstał na skutek naruszenia przez człowieka ustalonego przez Boga porządku stworzenia. Naruszenie tego porządku — to odwrócenie się od Boga, a to stało się przyczyną wszelkiego zła (Eichrodt). Tak ujęte odwrócenie się od Boga spowodowało w naturze ludzkiej kilka skłonności do złego postępowania; skłonności te nazywamy grzechami głównymi, na czoło których wysuwa się pycha. Takie ustawienie zagadnienia zgadza się z poprawnym tekstem wypowiedzi Księgi Syracha: „Albowiem początkiem pychy — grzech”. Oczywiście, pycha jako nieuporządkowane dążenie do własnej chwały rodzi dalsze grzechy i tylko w tym sensie można mówić, że pycha jest początkiem wszystkich grzechów.

Obok pychy istnieje kolejna skłonność natury ludzkiej do grzechu, którego przedmiotem są dobra materialne i zewnętrzne. Skłonność tę nazywamy chciwością i stanowi ona przedmiot naszej zasadniczej wypowiedzi: „Korzeniem wszelkiego zła jest miłość pieniędzy (= chciwość)” (1 Tm 6,10). Dlaczego? Odpowiedź jest następująca: „Niekiedy, ulegając jej, zбочyli z drogi wiary i uwikłali się sami w przeróżne cierpienia” (tamże). — Jak niebawem się przekonamy, nie zostało tu topione bogactwo ani pieniądze jako takie, lecz tylko chęć nadmiernego bogacenia się, nadmierna troska o to, co konieczne jest człowiekowi do życia. Taka troska o nadmierne bogacenie się pochłania zupełnie człowieka, bogactwo i pieniądze stają się jego bóstwem, co w konsekwencji prowadzi do zobojętnienia religijnego i utraty wiary.

Ani pieniądze nie uszczęśliwiają człowieka, ani bogactwo nie daje mu pełnego zadowolenia. Powodują i potęgują jedynie jego cierpienia: „A ci, którzy chcą być bogaci, wpadają w pokuszenie i w sidła, i w liczne bezsensowne i szkodliwe pożądliwości, które pogrążają ludzi w zgubę i zatracenie” (1 Tm 6,9). Oto wyjaśnienie i uzasadnienie, dlaczego chciwość jest matką wszelkiego zła! Chęć bogacenia się stanowi silną pokusę, w dodatku pokusę łańcuchową, bo nie poprzestaje na określonym stanie posiadania, lecz dąży do jego powiększenia. To powiększanie dokonuje się najczęściej nie kosztem uczciwej, własnej pracy, lecz przez „kombinację”. Stąd już prosta prowadzi droga do kradzieży, defraudacji, oszustw, napadów, rozbójów i zabójstw. Ale na tym nie kończy się łańcuch pokus i pożądliwości. Z chciwości wynika bezsensowność i szkodliwość przedmiotów, które tak usilnie staramy się posiadać. Czego to ludzie nie czynią, by posiadać jak

„A posiany między ciernie, to ten, który słucha słowa, ale umiłowanie tego świata i uluda bogactwa zaduszają słowo i plonu nie wydaje” (Mt 13,22).

„To wiedzcie na pewno, iż żaden rozpustnik albo nieczysty lub chciwiec, to znaczy bałwochwalca, nie ma udziału w Królestwie Chrystusowym i Bożym” (Ef 5,5).

najwięcej. Ze szkodą własną i cudzą, często zdrowia, gromadzą pieniądze i różne przedmioty, które nie zawsze są im potrzebne, czasem nie wiedzą, co z nimi zrobić. Troska o nadmierne bogacenie się szkodzi człowiekowi, ponieważ zaniedbuje on rzeczy bardziej wartościowe i potrzebne, jak rozwój kultury wewnętrznej, pogłębianie wiedzy zawodowej i wiele innych pozytywnych cech osobowości ludzkiej.

Dobra materialne, doczesne nie mogą na zawsze uszczęśliwić człowieka: „Powiedział też do nich (Jezus): Baczcie, a wystrzegajcie się wszelkiej chciwości, dlatego że nie od obfitości dóbr zależy czyjeś życie” (Łk 12,15). O życiu ludzkim — zdrowiu i vitalnej sile — nie decyduje bogactwo, stan posiadania. Wielu już było takich, którzy mieli wszystko prócz przysłowiowego „ptasiego mleka”. A jednak musieli pożegnać się z życiem, chociaż planowali jedzenie, picie i zabawę. „Jak (bogacz) wyszedł z łona swej matki, nagi, tak znowu odejdzie, jak przyszedł, i nie wyniesie z swej pracy niczego, co mógłby w rękę zabrać ze sobą” (Koh 5,14). Myśl tę przytoczył również autor pierwszego listu do Tymoteusza: „Niczego na świat nie przynieśliśmy, dlatego też niczego wynieść nie możemy” (1 Tm 6,7). Głęboka to, chociaż smutna prawda życiowa! Ktoś odnotował, że Aleksander Wielki, zdobywca i twórca olbrzymiego państwa o przełomowym znaczeniu dla starożytności, kazał pochować się z wystającą pustą ręką... Miała ona symbolizować, że nie zabrał nic z tego świata.

Odejdzie z tego świata nago nie byłoby największym nieszczęściem, gdyby... „To wiedzcie na pewno, iż żaden rozpustnik albo nieczysty lub chciwiec, to znaczy bałwochwalca, nie ma udziału w Królestwie Chrystusowym i Bożym” (Ef 5,5). Koło naszych rozważań zamyka się: „chciwiec — bałwochwalca” — to spuścizna pierwszego grzechu człowieka, który odwrócił ustalony przez Boga porządek. Zamiast Boga człowiek chciwy, pchany grzeszną skłonnością, bałwochwalczo uwielbia pieniądze, bogactwo uczynił swoim bóstwem. Stosownie do swego wyboru nie otrzyma udziału — nagrody w „Królestwie Chrystusowym i Bożym”. Chęć bogacenia się pogrąży „ludzi w zgubę i zatracenie” (1 Tm 6,9). Oto największe zło, bo wieczne, jakie może spowodować chciwość. Los taki człowiek chciwy zawdzięczać może jedynie sobie.

Z pobożności nie można ciągnąć zysków materialnych, ale: „Pobożność jest rzeczywiście wielkim zyskiem, jeżeli jest połączona z przedstawianiem na małym” (1 Tm 6,6). Autentyczna pobożność, płynąca ze szczerego serca, sama przez się jest już zyskiem, którego nie potrafi zastąpić żadne materialne wzbogacenie. Skutki tej pobożności odczuwalne są docześnie, w życiu społecznym, jak i w wiecznym. Tak rozumiana pobożność nie dopuszcza do zachłanności, bo rzeczy zbędne nie są już naszą własnością, w dodatku prowadzić mogą do różnego rodzaju zła. Ma natomiast człowiek prawo posiadać to, co jest mu do życia potrzebne: żywność, odzież, mieszkanie itd. „Jeżeli zatem mamy wyżywienie i odzież, poprzestawajmy na tym” (1 Tm 6,8).

Ks. KAZIMIERZ PIKULSKI



## NASZ ADWENT

Adwent kojrzy się nam ze specyficzną atmosferą panującą w kościele. Liturgiczne szaty fioletowego koloru, Msza św. do Matki Bożej zwana „Rorate”, świeca adwentowa, lampiony, z którymi w niektórych regionach kraju dzieci idą na „roraty”, uroczystość św. Mikołaja i „Barburka”.

Jednak przede wszystkim adwent to nasze oczekiwanie na przyjsie Pana. Oczekiwanie ma w sobie wiele emocjonalnej treści. Jak wielką tęsknotę przeżywa matka oczekująca na dziecko po wielu latach jego nieobecności. Jak mocno bije serce człowieka wracającego do Ojczyzny!

Tęsknota za tym co piękne, prawdziwe i doskonałe, to tęsknota za Bogiem. Żyjąc w świecie, w którym panuje bezwzględna walka o byt, człowiek tęskni za miłością, za światem rządonym prawem miłości.

Nie uświadamiając sobie tego wszystkiego, przez całe życie przeżywamy adwent. Liturgiczny okres adwentu ma nasze oczekiwanie ukierunkować, sprowadzić na tory wiodące do spełnienia tęsknot w ramach historii zbawienia. A historia zbawienia jest dziwnie prosta i nieskończenie tajemnicza: Bóg stał się człowiekiem, by przywrócić ludzkości utraconą godność Bożych dzieci, by odnowić człowieka stworzonego na obraz i podobieństwo Boga. W przeżywanym obecnie etapie historii zbawienia — pomiędzy historyczną obecnością Boga na ziemi a Jego powtórnym przyjsiem w chwale — Kościół wskazuje drogę, na której ma być spełnione nasze oczekiwanie. Droga ta jest jedna, ale tak szeroka, że każdy może na niej zna-

leźć swoje miejsce. Jedni znajdują je wcześniej, drudzy później.

Wielki Ojciec Kościoła św. Augustyn po długich latach poszukiwań znalazł drogę spełniająca jego oczekiwanie, przy czytaniu słów Pisma św.: „Bracia, teraz nadeszła dla was godzina powstania ze snu. Teraz bowiem zbawienie jest bliżej nas, niż wtedy, gdyśmy uwierzyli. Noc się posunęła, a przybliżył się dzień. Odrzućmy więc uczynki ciemności, a przyobleczmy się w zbroję światła. Żyjmy przywoicie, jak w jasny dzień: nie w hulankach i pijatykach, nie w rozpuście i wyuzdaniu, nie w kłótni i zazdrości. Ale przyobleczcie się w Pana Jezusa Chrystusa i nie troszczcie się zbytnio o ciało, dogadzając pożądlivościom” (Rz 13, 11—14).

Remy Chauvin w książce pt. „Bóg uczonych” podaje kilka przykładów ludzi, którzy w pewnym momencie życia odnaleźli drogę kierującą oczekiwanie ku Chrystusowi. Zapoznajmy się z nimi. Oto pierwszy przykład:

„Manuel Garcia Morente — filozof hiszpański — miał matkę bardzo wierzącą, a ojca o dość liberalnych poglądach. Morente traci wiarę, czy resztę wiary, w dwudziestym roku życia po powrocie z Francji, gdzie odbywał studia. W czasie wojny część jego rodziny została wymordowana. Morente nawrócił się w Paryżu o godzinie drugiej w nocy. W ciągu całego dnia niepokoił się o swą rodzinę, od której nie miał wiadomości. Potem słuchał koncertu muzyki francuskiej transmitowanej przez radio. Plakał, gdy słuchał „Dzieciństwa Jezusa” Berlioza. Zaczął rozmyślać

o świętym dzieciństwie Jezusa: Jezus — Dzieciątko, Jezus przebacający, Jezus na krzyżu otoczony motłochem, który występuje przeciw Niemu. Wśród tego motłochu Morente widzi siebie, jak gdyby przywołanego do ziemi i nie mogącego się poruszyć. Pada na kolana, usiłuje odmówić zapomniane Ojczy nasz. Duszę jego ogarnia bezmierny spokój. W jednej chwili zasypia koło okna. Nagle budzi się, odwraca głowę i czuje, że przy nim jest Chrystus. «On tu był... Nie widziałem Go, nie słyszałem, nie dotykałem... Lecz On tu był». To postrzeganie Pana bez pośrednictwa wrażeń zmysłowych trwało ponad godzinę”.

I jeszcze jeden bardzo ciekawy przykład opisany w książce „Bóg uczonych”:

„Słynna filozofka niemiecka Edith Stein (1891—1943), uczennica Husserla, pochodzi z rodziny żydowskiej, ściśle przestrzegającej praktyk religijnych; uwielbia swą matkę, która — jak się zdaje — była kobietą nieprzeciętną. Filozofia stopniowo odwołuje Edith od wszelkiej wiary w Boga osobowego, jednakże chwilami budzi się w niej potrzeba szukania Boga. Nawrócenie ma bardzo szybki przebieg. W 1921 roku Edith spędza wakacje w bawarskiej wsi i w ręce jej wpada żywot św. Teresy. Czyta książkę jednym tchem, nie mogąc się od niej oderwać przez całą noc. «Gdy zamknęłam książkę, powiedziałam sobie: To jest prawda». Rano kupuje mszałik i katechizm, a przestudiowawszy je, udaje się na Mszę św. i prosi o chrzest”.

Nasz adwent, chrześcijan wierzących i praktykujących, powinien również charakteryzować się nawróceniem. Ciągłe zabaczanie z drogi wytyczonej przez Jezusa Chrystusa. Miłość, która jest spełnieniem tęsknoty, zostaje w życiu codziennym przyćmiona miłostkami. Nasze pragnienia kierujemy ku rzeczom, które nie dają całkowitego nasycenia. Nie znaczą to, że chrześcijanin powinien być człowiekiem rezygnującym z materialnego dostępu czy przyjemności. Rzecz w tym, by nie tracić poczucia hierarchii wartości. Te ogólnikowe rozważania uściślijmy konkretnym życiem.

Przyjdiesz, drogi Bracie i Siostrze, do kościoła w pierwszą Niedzielę Adwentu. Usłyszysz słowa lekcji: „Teraz nadeszła dla was godzina powstania ze snu... Żyjmy przywoicie, jak w jasny dzień: nie w hulankach i pijatykach, nie w rozpuście i wyuzdaniu, nie w kłótni i zazdrości”. Pijaństwo, rozpusta, kłótnie i zazdrości są właśnie między innymi miłostkami, które odrywają od Miłości — od Boga.

W ankiecie „Tygodnika Powzycznego” na temat: „Moi rodzice” przeczytałem taką oto wypowiedź:

„Właściwie nigdy nie miałam prawdziwego domu. Nieraz czuję się zupełnie jak sierota, a przecież mam matkę i ojca. Ojciec mój — odkąd tylko pamiętam — bardzo często wracał do domu pijany. Matka w takich dniach płakała. Pamiętam płacz matki tak dokładnie, jak gdyby to było wczoraj. Ojciec leżał gdzieś w

kącie na podłodze, niepodobny zupełnie do człowieka. Balam się go wtedy bardzo. Pamiętam doskonale awantury pijackie ojca, których rezultatem były potłuczone naczynia, szyby okienne i inne rzeczy. Nierzadko też musiałymy stawać w obronie matki, gdy rozjuszony ojciec rzucał się na nią z siekierą. Przez długie lata przesładował mnie nocami widok matki z rozplataną głową.

Gdy dorosłyśmy, awantury nieco przycichły. Co było tego przyczyną — nie wiem. Ale za to rozpoczęła się wielka nędza, ponieważ rodzina powiększała się, a ojciec pracował w każdej instytucji najwyższej osiem miesięcy. Każdy taki ośmiomiesięczny okres kończył się pijatyką i awanturą. Od tej chwili zaczynały się kilkumiesięczne wakacje ojca. Wychodził wtedy na cały dzień do miasta, wracał tylko po to, aby się najeść i wypać. Na utrzymanie rodziny zarabiała tylko matka — praniem. Często przychodziła do domu zmęczona do ostatnich granic, ale nigdy nie poddawała się losowi...

Już i tak trudne warunki domowe uległy dwa lata temu pogorszeniu. Otóż pewnego dnia ojciec obudził się z krzykiem, że nie może wstać. Zachorował na paraliż. Jakież było jego przerażenie! Nie do opisania! Dotychczas był tyranem dla całej rodziny. Dzieci nie tylko nie kochały go, lecz nawet nienawidziły, a matka nasza nie mogła mu wybaczyć krzywdy, jaką jej wyrządził, marnując jej życie. Łatwo więc sobie wyobrazić, jakie uczucia nim targaly. Przede wszystkim obawa, że zostawimy go własnemu losowi i będziemy się nad nim znęcać, tak jak on dotychczas nas traktował. I dlatego stał się teraz pokorny, że aż przykro patrzeć. Przez pewien czas był w szpitalu. Po powrocie mógł chodzić o lasce. Ale jaka była teraz jego sytuacja w domu? Stał się po prostu czymś gorszym niż niepotrzebny sprzęt. We wszystkim niemal zależny był od otoczenia, z zawiązywaniem sznurówadel włącznie... Życie ojca nie jest łatwe, lecz na to chyba nie ma rady. Żal mi go, chociaż wciąż pamiętam, że jego pijackie awantury zrobiły ze mnie kłębek nerwów, że często drżą mi ręce jak staruszcze”.

Do czego prowadzi rozpusta, opowiedzieć mogą zdradzone żony, zdradzeni mężowie i opuszczone dzieci. Zaś kłótnie i zazdrość to koszar stosunków społecznych w zakładach pracy i w życiu sąsiedzkim.

Naszym zadaniem w okresie liturgicznego adwentu jest odwrócenie się od tego co ogólnie nazwane jest złem, a zwrócenie się do dobra. Nie ma człowieka, który z czystym sumieniem mógłby powiedzieć: Któż z was dowiedzie mi grzechu? Nawrócenie aktualne jest dla wszystkich.

Cieszmy się więc adwentowym nastrojem, przeżywamy razem z dziećmi dobroć św. Mikołaja, tęsknijmy do braterskiego święta Bożego Narodzenia, nade wszystko jednak „odnowmy się duchem umysłu naszego”, w oczekiwaniu na przyjsie Pana. To jest właśnie nasz adwent.

KS. KAZIMIERZ FONFARA

# Uroczystość parafialna w Olsztynie



Doroczna uroczystość parafialna w parafii olsztyńskiej odbyła się w tym roku w dniu 21 sierpnia. Na uroczystość tę został zaproszony ks. mgr Zygmunt Mędrak — proboszcz parafii w Gdyni.

Jak co roku, tak i na tegoroczną uroczystość, ofiarni i oddani parafianie olsztyńscy kupili prezent dla swojej parafii.

Jest nim piękne naczynie komunijne. Przed uroczystą Sumą ks. mgr Z. Mędrak dokonał poświęcenia wspomnianego naczynia, następnie odprawił Mszę św., podczas której niemal wszyscy obecni w świątyni przystąpili do Stolu Pańskiego.

Ks. MARIAN BUGAJSKI



# Parafia, która przetrwała



Polski kościół parafialny pw. św. św. Cyryla i Metodego w St. Louis. Przed kościołem proboszcz parafii ks. mgr Anatol Sielchanowicz.

Polacy zapisali się złotymi zgłoskami w historii Stanów Zjednoczonych, szczególnie kiedy na nowy kontynent przybyli Kościuszko i Pułaski, bohaterowie walk o niepodległość USA. W owych czasach Polacy po przyjeździe do Ameryki osiedlali się przeważnie w północno-wschodniej części tego ogromnego kontynentu, gdzie klimat jest zbliżony do europejskiego, chociaż nie brak też było Polaków w stanach środkowych i zachodnich. Ponieważ w ogromnej większości był to lud katolicki, wierzący, zachodziła potrzeba zorganizowania dla niego parafii. Gdzie była większa grupa Polonii, tam też powstawały polskie parafie.

W okresie między pierwszą a drugą wojną światową istniało w Stanach Zjednoczonych ponad tysiąc polskich parafii. Dzisiaj sytuacja przedstawia się już inaczej. Setki polskich parafii przestało istnieć, a te, które pozostały, muszą walczyć o byt.

Dla przykładu weźmy pod uwagę miasto leżące prawie w środkowej części USA, St. Louis (św. Ludwik), w stanie Missouri. W mieście tym było dawniej więcej niż 20.000 Polaków i 6 parafii polskich, w tym 5 rzymskokatolickich i 1 parafia Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła. Dzisiaj została tylko jedna parafia polska. Jest to parafia pod wezwaniem Apostołów Słowian — świętych Cyryla i Metodego, pozostająca pod jurysdykcją PNKK, która została zorganizowana w 1907 r. i do dziś pod każdym względem jest parafią polskiego ludu. Jest wprawdzie w St. Louis jedna polska parafia rzymskokatolicka, ale proboszczem tej parafii jest ksiądz z Irlandii, a z polskości pozostała tylko flaga narodowa w kościele. To, że polska narodowa katolicka parafia przetrwała, że dzisiaj nadal żyje i tętni polskim życiem, jest zasługą parafian i księży tutaj pracujących, którzy utrzymali tę polską wysepkę w stanie Missouri.

Wierni z parafii św. św. Cyryla i Metodego są dumni, że w ich kościele oprócz Mszy św. w języku angielskim jest również odprawiana Msza św. w języku polskim. W czasie wakacji, kiedy w kościele jest odprawiana tylko jedna Msza św., lekcja i ewangelia czytane są w obu językach — polskim i angielskim. Polacy z parafii św. św. Cyryla i Metodego w St. Louis pilnie strzegą języka swych ojców i pilnie strzegą polskości. Ze swego pochodzenia są dumni, bowiem są świadomi, że należą do narodu o tysiącletniej historii i kulturze.

Przy naszej parafii jest również szkoła języka polskiego, z której mogą korzystać wszyscy chętni mieszkańcy naszego miasta. Poza tym należy zaznaczyć, że w St. Louis działają różne polonijne organizacje, takie jak „Narodowy Związek Polski”, „Związek Sokolstwa Polskiego” i inne. Ostatnio powstała nowa organizacja polonijna: „Polsko-Amerykańskie Towarzystwo Kultury”, którego organizatorem był poprzedni proboszcz parafii ks. mgr Włodzimierz Olkowicz. Obecny proboszcz parafii św. św. Cyryla i Metodego w St. Louis jest niżej podpisany.

Naszą chlubą w St. Louis jest również Polska Godzina Radiowa, której można słuchać w każdą niedzielę o godz. 12.00 w południe. Kierownikiem tej audycji jest pan Antoni Gepfert. Mamy również polskiego agenta podróży, jak i oddział banku PKO. Jak widać, życie polonijne w St. Louis nie zamarło. Jest naszym gorącym pragnieniem, aby trwało ono jak najdłużej.

Serdecznie pozdrawiam Redakcję i wszystkich Czytelników tygodnika „Rodzina”.

Ks. ANATOL SIELCHANOWICZ

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (199)

**C** katolicka. Cerkwią zwie się też ogólnie hierarchiczną organizację kościelną wyznań obrządku wschodniego greckokatolickiego, jak i prawosławnego. Cerkwie były i są w zasadzie budowane w stylu bizantyjskim z licznymi wieżami, kopułami.

**Cerkiewne szkoły** — to podstawowe szkoły w Rosji, zakładane i prowadzone od XI w., przez duchownych Kościoła prawosławnego przy parafiach, zwane też one były szkołami parafialnymi. — Sobór prawosławny w 1551 r. zobowiązał swoich kapłanów do organizowania i prowadzenia takich szkół przy każdej parafii. W szkołach tych uczono przede wszystkim religii prawosławnej i śpiewu kościelnemu, ale i czytania oraz pisania w języku cerkiewnosłowiańskim. Szkoły te przetrwały do początków XX w.

**Cerkiewno-słowiański język** — został ułożony przez → Cyryla i Metodego w oparciu o narzecze połudn. macedońskie z okolic Salonik i wprowadzony do liturgii w krajach słowiańskich południa i wschodu. Św. Cyryl jest też ponadto autorem alfabetu, zwanego → glagolicą.

**Ceromancja** — (łac. cera = wosk; gr. manteia = wróżenie, przepowiadanie) — wróżenie na podstawie figur kształtujących się na wodzie z roztopionego a następnie, gorącego, wlanego do wody wosku.

**Cerrutti Józef** — (ur. 1738 w Turynie, zm. 1792) — ks., jezuita, teolog. Jest m.in. autorem książki, potępionej przez Kościół rzymskokatolicki, pt. *La Chiesa cattolica in Italia* (1778), czyli *Kościół Katolicki w Italii*.

**Cerulariusz Michał** — (rok ur. nie znany, zm. 1059) — → patriarcha konstantynopoliński. Wskutek daleko idących nieporozumień między chrześcijańskim Kościołem greckim a rzymskim, wschodnim a zachodnim, 16 lipca 1054 roku delegacja pap. Leona IX pod przewodnictwem kard. Humberta,

kiedy arcybiskup Cerulariusz m.in. zakazał duchownym członkom delegacji odprawiania w Jego diecezji Mszy św., złożyła na ołtarzu w kościele św. Zofii w Konstantynopolu — ekskomunikę na Michała Cerulariusza. W odpowiedzi Michał Cerulariusz rzucił ekskomunikę na papieża, Jego delegatów i na cały Kościół rzymski, zachodni; miało to miejsce 20 lipca 1054. Przykre te fakty doprowadziły do trwającego do dzisiaj rozłamu, zwanego też → schizmą wschodnią.

**Cerynt** — (I/II w.) — współczesny → św. Janowi, ewangelicie, — gnostyk. Uczył on m.in., że materia istniała wiecznie, tzn. istnieje wiecznie i → demiurg (→ filozofię Platona i → Filona z Aleksandrii) z tej chaotycznie istniejącej wieczystej materii ukształtował i uporządkował nasz świat. On też przekazał Żydom prawo starozakonne. Nadto uczył, że → Jezus z Nazaretu był zwyczajnym człowiekiem, synem → Józefa i → Maryi, ale pobożnym, sprawiedliwym i mądrym. W czasie, kiedy → św. Jan Chrzciciel udzielał Jezusowi — chrztu w Jordanie, na Jezusa zstąpił z nieba Chrystus, czyli Duch Boży. I od tej pory przez Jezusa człowieka działał Chrystus. Chrystus Jezusowi dał moc czynienia cudów. Jednak tuż przed męką krzyżową Chrystus opuścił Jezusa. Cerynt uznawał tylko → ewangelię św. Mateusza, nie uznawał natomiast ani pism → św. Jana, ani ksiąg czy Listów → św. Pawła, jako też innych ksiąg Nowego Testamentu. Cerynt miał wielu zwolenników; nazywano ich ceryntianami.

**Cezaropapizm** — łac. caesar = cesarz, władca polityczny; papa = papież) — to pogląd polityczny podporządkowujący Kościół państwu, albo też system polityczny, który łączy władzę świecką z władzą kościelną w osobie jednego monarchy i to do tego stopnia, że monarcha decyduje o sprawach zarówno religii, jak i sumienia obywateli. Jego skrajną formą była głoszona w XVI/XVII w. zasada i chęć realizacji jej treści: cuius regio, eius religio, czyli jakiego wyznania jest panujący, takiego powinni być i obywatele jego państwa.

## Myśli gorejące

Niektórzy chętnie pracowaliby dla Chrystusa, gdyby to była praca na pół etatu.

Gdy się ma miłość w herbie, nobilitacja człowieczeństwa nie sprawia żadnych trudności.

Niemal z nas nie ustaje w wysiłkach, aby przeznaczone dla nich imię Dzieci Bożych ująć w cudzysłów.

Najtrudniejsza z prac porządkowych: porządkowanie wartości duchowych.

Hipokryci naszych czasów; niewierni Tomasz wkladający dłonie w rany zadane przez nich samym.

Hipokryci naszych czasów: niewierni Tomasz wkladający tłumie.

Najslabiej rozwinięta sieć usługowa we współczesnym świecie: placówki ludzi dobrej woli.

Z kibicami mamy do czynienia nie tylko na stadionach. Niepisany status kibica istnieje również wśród wiernych Kościoła.

Człowiek nieraz rozpacza nie za młodością lat, lecz za młodością ufnej wiary młodzieńczej.

Skorygować świat trudno, ale musimy przynajmniej skorygować ten świat, który mamy w sobie.

Ludzie wolą czekać na cud, niż czerpać z cudownego daru Łaski.

Na zatłoczonych parkingach świata najtrudniej jest dziś zaparkować sumienie.

Poślizg w sprawach wiary też występuje — gdy jest to wiara powierzchowna.

Sceptycy nawet zanurzenie w sadzawce Betesda zawsze zaliczać będą li tylko do rzędu zwykłych zabiegów balneologicznych.

### ZAMÓW W ZW „ODRODZENIE”

- **Polski nurt starokatolicyzmu**, ks. Wiktor Wysoczański, stron 172, cena 25 zł. — Powstanie i działalność Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA, Kanadzie i Brazylii oraz Kościoła Polskokatolickiego jako członków Unii Utrechckiej Kościołów Starokatolickich.
- **Pisma biskupa Franciszka Hodura**, tom I i II, razem stron 418, cena 60 zł. — Złote myśli wielkiego Polaka i biskupa, organizatora Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego.
- **Książka o różnych Kościołach i wyznaniach w Polsce: „Prawo wewnętrzne..”**, ks. Wiktor Wysoczański, stron 296, cena 40 zł. — W dobie ekumenizmu powinniśmy interesować się bratnimi wyznaniem chrześcijańskimi, by lepiej je poznać i przyczynić się do pożądanej jedności.
- **Bracia z Epworth**, ks. Witold Benedyktowicz, stron 232, cena 45 zł. — Książka prezesa Polskiej Rady Ekumenicznej, opowiadająca barwnym językiem o dziejach założycieli metodyzmu — Janie i Karolu Wesleyach.
- **Wierność i klątwa**, Michał Miniak, stron 304, cena 50 zł. — Interesujące dzieje świętych Cyryla i Metodego i ich misji chrześcijańskiej wśród Słowian.
- **Kwartalnik teologiczno-filozoficzny „Posłannictwo”**: nr 3/1977 — cena 5 zł.

Zamówienia należy kierować pod adresem: **Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”, ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa.** Przesyłka następuje za zaliczeniem pocztowym (należność płatna przy odbiorze).

### KALENDARZ KATOLICKI 1978

Kto nie zamówił sobie książkowego „Kalendarza Katolickiego 1978” w najbliższej parafii polskokatolickiej, będzie mógł go nabyć na początku 1978 roku w niektórych kioskach „Ruchu”. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie” nie będzie tym razem dysponował dodatkowymi egzemplarzami do wysyłki indywidualnej.

### ZAKUPIMY RÓŻNE KSIĄŻKI Z ILUSTRACJAMI RELIGIJNYMI

Prosimy o wiadomość w tej sprawie pod adresem: **Redakcja tygodnika „Rodzina”, ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa.**

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (200)

Szereg władców świeckich usiłowało realizować tę zasadę. Ale były też usiłowania przeciwne, mianowicie np. papież chcieli w swoich rękach skupić całą władzę kościelną, religijną i polityczną, świecką, co zostało nazwane papocezaryzmem.

**Chabanel Jan** — (ur. ok. 1560 w Tuluzie, zm. ok. 1615) — teolog. M.in. napisał po francusku *Antiquites des eglises paroissiales et de l'institution des recteurs et vicaires* (1608), czyli *Dawne dzieje kościołów parafialnych i instytucji rektorów i wikariuszy dożywnych*.

**Chaduc Błażej** — (ur. 1608 w Riom, zm. 1699) — ks., → oratorianin francuski, teolog. M.in. napisał po francusku *Traité de la nature de l'usage selon la loi de Dieu et la doctrine des S. Pères* (1675), czyli *Traktat o lichwie w świetle prawa Bożego i nauki Ojców*.

**Chalcedoński** → **sobór** — jest w historii → Kościoła chrześcijańskiego czwartym ekumenicznym soborem, który się odbył w 451 r. w Chalcedonie, mieście położonym w pobliżu Konstantynopolu. To powszechne zgromadzenie biskupów chrześcijańskich potępiło poglądy → Eutychesa i jego protektora, patriarchy aleksandryjskiego, Dioskura; były to tzw. poglądy → monofizyckie. Równocześnie uchwalono, że w Jezusie Chrystusie są dwie natury, boska i ludzka, a nie tylko jedna (gr. monos = jeden; fizis = natura, stąd monofizytyzm), obie zaś natury, boska i ludzka, są ze sobą zespolone → unią hipostatyczną. Na soborze tym podjęto też szereg innych jeszcze uchwał, m.in. i tę, że Konstantynopol jest drugim po Rzymie miastem, więc przed Aleksandrią i Antiochią. W soborze udział wzięło ponad 630 ojców, głównie biskupów ze Wschodu.

**Challoner Ryszard** — (ur. 1691, zm. 1781) — biskup Londynu, → cysters, teolog. Napisał wiele dzieł, wśród nich *The grounds of the Catholic Doctrine* (1732), czyli *Podstawy ka-*

*tolickiej doktryny; The Grounds of the Old Religion* (1742), czyli *Podstawy starej religii*.

**Chambre Franciszek** — (ur. 1698 w Paryżu, zm. 1753) — ks. rzymskokatolicki, teolog. M.in. napisał *Traité de la veritable religion contre les athees, les deistes, les patenss, les juifs* (5 t.), czyli *Traktat o prawdziwej religii przeciw ateistom, deistom, poganom, żydom; Traité de l'Eglise*, czyli *Traktat o Kościele*.

**Champeaux Wilhelm** — (ur. 1070, zm. 1121) — biskup w Châlons, filozof i teolog → Wilhelm z Champeaux.

**Cham** — drugi syn → Noego, na którego Noe rzucił ojcowską klątwę za nieprzyzwoite zachowanie się jego w stosunku do niego (por. Ks. Rodz. IX, 18—27).

**Champigny Franciszek Józef Maria** — (ur. 1804 w Wiedniu, zm. 1882) — francuski pisarz i członek Akademii Francuskiej, zajmujący się również tematyką i problematyką teologiczną. Wśród wielu jego prac wymienimy tu książkę pt. *De la propriété* (1849), czyli *O własności* oraz *Les premiers siècles de la charité* (1854), czyli *Pierwsze wieki miłosierdzia*.

**Chanuka** — (hebr. chanukah = poświęcenie) — tak nazywa się święto żydowskie ośmiodniowe, ustanowione dla uczczenia zwycięstwa odniesionego przez → Machabeuszów nad Seleucydami i otwarcia po jej ponowym poświęceniu zbeszczeszczonej → świątyni jerozolimskiej; nazywa się też tę uroczystość świętem świeczek.

**Charakter** — (gr. = piętno, wizerunek, cecha) — to zespół cech psychicznych człowieka, zwłaszcza jego woli, dzięki którym wskutek usilnych zabiegów człowiek zdobywa postawę konsekwentnego postępowania według zasad z przyjętej ideologii i równie konsekwentnego trwania w tej postawie. Takiego człowieka nazywa się człowiekiem z charak-

# Troska o zmarłych w pismach Ojców Kościoła

Wśród wspaniałych malowideł ściennych, jakimi artysta-malarz Jan Henryk Rosen ozdobił przed laty katedrę ormiańską we Lwowie, za najpiękniejszy i zarazem najbardziej wymowny uważany jest obraz przedstawiający pogrzeb św. Odilona.

Ten pobożny kapłan żyjący na przełomie X i XI wieku — jako przełożony klasztoru Benedyktynów w Cluny we Francji — dał początek obchodom zaduszkowym. Wydał bowiem w roku 998 zarządzenie, by we wszystkich klasztorach benedyktyńskich w całej Europie, po zakończeniu nieszporów w uroczystość Wszystkich Świętych, odprawiali mnisi nieszpory żałobne za zmarłych współbraci. Następnego zaś dnia (2 listopada) wszyscy kapłani zakonni mieli obowiązek odprawić Ofiarę Mszy św. za spokój dusz wszystkich zmarłych wierznych. Zwyczaj ten wprowadzony został potem w diecezji Liege w Belgii, a następnie rozpowszechnił się w całym Kościele katolickim.

Na wspomnianym już obrazie starał się artysta przedstawić, w sposób niezwykle komunikatywny, wdzięczność dusz czyśćcowych względem swego dobroczyńcy. Wymalował więc krużganek klasztorny, przez którego arkady zobaczyć można ciemne, usiane gwiazdami niebo. Poprzez krużganek posuwa się niezwykle pochód. Sześciu mnichów niesie na marach zwłoki św. Odilona. Profil zmarłego opromieniony jasnością rysuje się wyraźnie w mroku nocy. W żałobnym pochodzie kroczy również sześć zakapturzonych cieni z płonącymi gromnicami, towarzyszących swojemu dobrodziejowi na miejsce wiecznego spoczynku. Postacie te naszkicowane kilku zaledwie kreskami — dla wyrażenia ich niematerialności — są tak wyraziste, że robią ogromne wrażenie. Oglądający to malowidło pojmują zdumienie i lęk malujące się na twarzy jednego z zakonników, który prawdopodobnie dostrzega te pozagrobowe zjawy. Pozostali uczestnicy żałobnego pochodu widocznie niczego nie dostrzegają, gdyż postępują w wielkim skupieniu, nie domyślając się nawet, kto tak blisko im towarzyszy.

Kazimiera Błakowiczówna, która napisała teksty do całego cyklu obrazów Rosena, kładzie w usta duchów z pogrzebu św. Odilona takie oto słowa:

„O święty Odilonie,  
Dusz zmarłych patronie!  
Idziemy tłumnie  
My, zmarli, przy twej trumnie.  
Zapomniani byliśmy przez żywych;  
Tyś nas za swe dzieci przyjął nieszczęśliwych.  
Zetłali od czasu, rozszarpani przez śmierć na nice  
Oblókszy się w co kto miał, niesiemy za tobą gromnice”.

Zdajemy sobie sprawę, że treść obrazu jest tylko artystyczną koncepcją malarza. Jednak obraz ten w sposób niezwykle sugestywny przedstawia genezę Dnia Zadusznego oraz nabożeństwa za zmarłych. Jest przypomnieniem, że ustanowienie obchodów zaduszkowych wypłynęło z wiary w życie pozagrobowe oraz z pragnienia niesienia pomocy tym, którzy odeszli z tego świata do wieczności.



Chociaż nabożeństwo za zmarłych weszło na stałe do liturgii Kościoła katolickiego dopiero przed niespełna dziesięcioma wiekami, to jednak pamięć i troskę o dusze zmarłych zaobserwować możemy już znacznie wcześniej, bo od pierwszych wieków chrześcijaństwa. W poprzednim opracowaniu — w oparciu o pisma Ojców Kościoła — przedstawiłem wiarę pierwotnego chrześcijaństwa w życie po śmierci. Naturalną konsekwencją tej wiary — wypływającą z potrzeby niesienia pomocy tym, których Bóg odwołał z tego świata — była troska o dusze zmarłych. Nie będzie więc chyba od rzeczy, jeżeli w oparciu o niektóre teksty z literatury wczesnochrześcijańskiej przypomnimy sobie, jak przedstawiała się troska o zmarłych w tym okresie.

Najważniejszym źródłem w tym względzie jest dzieło św. Augustyna († 430), biskupa Hippony w północnej Afryce, zatytułowane: „Troska o zmarłych”. Wyrazem tej troski jest oddawanie należnej czci doczesnym szczeniom zmarłych. Uzasadnia to św. Augustyn, gdy pisze: „Należy mieć w poważaniu i czci ciała zmarłych... gdyż nimi, niczym narzędziami i naczyniami, posługiwała się dusza do (wykonywania) wszystkich dobrych uczynków. Jeżeli bowiem szata lub pierścień odziedziczone po ojcu... tym droższe są dla potomnych, i im większa była ich miłość względem rodziców: tym więcej należy szanować ciała, których związek (z duszą) jest bardziej ścisły niż z jakimikolwiek szatami” (Troska o zmarłych 2). W ten bowiem sposób wyrażamy naszą wiarę w ich przyszłe zmartwychwstanie. Ale — jak wspomina wcześniej — „Troska o zwłoki (zmarłego), staranie o pochówek, przepych obrzędów pogrzebowych bardziej są pociechą dla żyjących niż pomocą dla zmarłych” (tamże). Dlatego usilnie zaleca w pierwszym rzędzie mieć staranie o dusze naszych zmarłych. Wyrazimy ją wtedy, gdy ofiarować będziemy w ich intencji nasze modlitwy, jałmużny, a nade wszystko — Ofiarę Mszy świętej. Albowiem „miłość, jaką wierni okazują zmarłym przez wspomnienie o nich i modlitwę, jest dla nich niewątpliwie pomocna” (tamże 4). Przechodząc zaś do szczegółowych wskazań, w jaki sposób można pomagać umarłym, stwierdza: „Skoro tak się rzeczy mają, nie należy mniemać, że umarli odczuwają naszą (o nich) troskę, jeżeli nie będziemy za nimi pokornie prosić (Boga) przez Ofiarę Ołtarza, modlitwy i jałmużny” (tamże 18).

Współczesny Augustynowi, św. Epifaniusz z Salaminy († 403), również zna praktykę modlitwy za zmarłych oraz wyraża przekonanie, że są one dla nich pomocne. Stwierdza to, pisząc: „Modlitwy, które zanosimy za zmarłych, są dla nich pożyteczne” (Herezje 75, 7).

Stosunkowo wcześniej, bo już na przełomie II i III wieku, spotykamy wzmiankę o prywatnych modlitwach za zmarłych. W jednym z dzieł Tertuliana († ok. 220) czytamy: „Za duszę jego (męża) modli się (żona) i wyprasza tymczasem wytchnienie, a w zmartwychwstaniu — połączenie się wzajemne; i w każdej rocznicy jego zaśnięcia ofiaruje” (O jednożeństwie 10). O zwyczajach zanoszenia prywatnych modlitw za dusze zmarłych świadczy również modlitwa Augustyna, w której prosi Ojca niebieskiego słowami: „Nakłoń Panie, Boże mój, nakłoń sługi twoje i braci moich... którym służę głosem, sercem i pismami, aby ilekroć będą je czytać, wspominali przed ołtarzem Twoim służebnicę twoją Monikę z jej małżonkiem Patrycjuszem” (Wyznania 9; 13, 31).

Równocześnie jednak ofiarowane były za zmarłych publiczne modły Kościoła. Świadczy o tym wyraźnie Augustyn, gdy pisze: „Wysłuchana jest modlitwa Kościoła lub dusz pobożnych za tych tylko zmarłych, którzy odrodzeni w Chrystusie (przez Chrysta — przyp. autora) prowadzili życie nie tyle dobre, by miłosierdzie nie było im potrzebne” (O państwie Bożym 21; 24, 2).

W pismach filozoficzno-mistycznych Pseudo-Dionizego, jakie pojawiały się na Wschodzie w VI wieku, mamy już całkiem wyraźną wzmiankę o chrześcijańskiej liturgii pogrzebowej z udziałem kapłana, jako przedstawiciela Kościoła. „Kapłan — wspomina autor — odprawia modły nad zmarłym... błagając boską łaskawość, by odpuściła zmarłemu wszystkie grzechy i czyny, ze względu na ludzką słabość popełnione, jego zaś obdarzyła światłością (wiekuistą) w królestwie żyjących” (O hierarchii kościelnej 7, 4).

Według nauki Augustyna, również jałmużna udzielana przez żyjących jest pomocą dla zmarłych. Opiera się ona niewątpliwie na słowach Objawienia, które mówią: „Jałmużna od śmierci wybawia i ona jest, która oczyszcza grzechy i czyny, że znajduje się miłosierdzie i żywot wieczny” (Tb. 12, 9). Identyczne sformułowania w tym względzie zawiera również — pochodzący z I wieku — II list św. Klementa do Koryntian (16, 4), gdzie czytamy: „Dobra jest jałmużna jako pokuta za grzechy... Jałmużna bowiem zdejmuje ciężar grzechu (również z umarłych — przyp. autora)”.

Z dzieł św. Cyryla Jerozolimskiego († 386) — będącego jednym z najwybitniejszych teologów Kościoła Wschodniego — wynika, że znał on modlitwę za zmarłych w czasie sprawowania Ofiary Mszy św. Kontynuując bowiem swoją naukę o liturgii mszalnej, pisze: „Potem wspominamy tych, którzy zasnęli... wierzymy bowiem, że dla dusz tych jest to bardzo pożyteczne, jeśli ofiarujemy za nich modlitwę, podczas gdy święta i czcigodna Ofiara leży na ołtarzu” (Katechezy 23, 9).

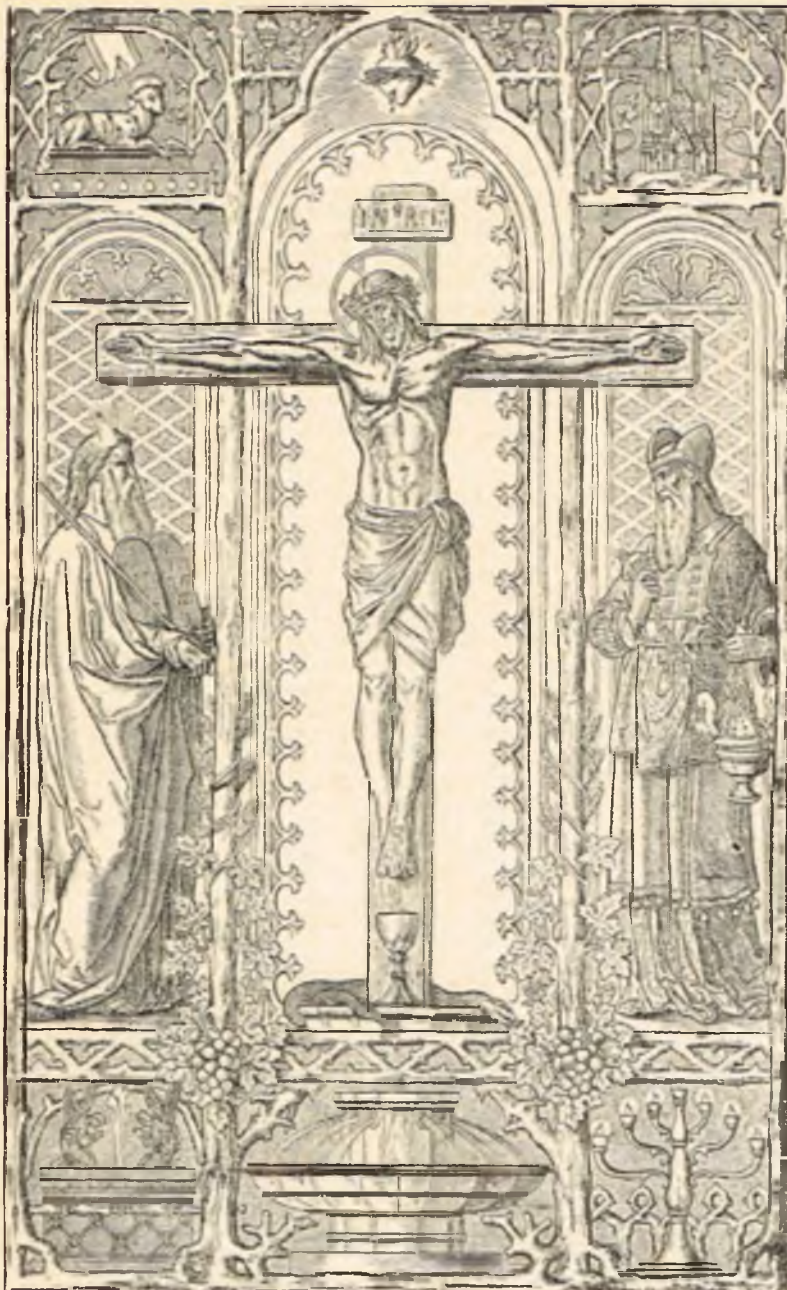
W oparciu o Tradycję Apostolską św. Jan Chryzostom mówi o wielkim znaczeniu Mszy świętej dla dusz zmarłych. Z przekonaniem bowiem stwierdza: „Nie daremnie wydali Apostołowie zarządzenie, byśmy w szacownych i czcigodnych tajemnicach pamiętali o tych, co z tego świata zeszedli. Czyż bowiem Boga nie przebłagamy modłąc się za nich wtedy, gdy cały lud i kapłani stoją z wyciągniętymi rękami i składają budzącą lęk ofiarę?” (Hom. na list do Filipian 3, 4). Zaś św. Efreem Syryjczyk († ok. 379) pozostawił w swoim „Testamencie” polecenie: „Gdy upłynie 30 dni po mojej śmierci, złóżcie za mnie świętą ofiarę; albowiem pomaga się zmarłym przez ofiary, jakie żyjący składają”.

Potwierdzenie takiej praktyki spotykamy również w „Konstytucjach Apostolskich” (dzieło to powstało w Syrii na przełomie V i VI wieku), które są najważniejszym dokumentem prawodawstwa kościelnego na Wschodzie. Znajdują się w nich obrzędy liturgiczne przeznaczone na trzeci, dziesiąty i czterdziesty dzień po śmierci. Jednak już za czasów św. Ambrożego wprowadzono ostatecznie zwyczaj odprawiania Mszy świętej za zmarłych w trzeci, siódmy i trzydziesty dzień po zgonie. Pisze o tym w dziele „O śmierci Teodozjusza”.

Z przytoczonych wypowiedzi wynika niezbicie, że troska o zmarłych nie tylko uświęcona jest wielowiekową tradycją, ale również korzeniami swymi sięga głęboko w praktykę pierwszych wieków Kościoła.

Obowiązek oddawania czci zmarłym oraz pamięć o ich duszach — polecenia ustawicznie w ciągu wieków przypominane nam przez Kościół — utkwiły głęboko w świadomości wyznawców. Można się o tym przekonać co roku podczas „Święta Umarłych” oraz przez cały miesiąc listopad. Wtedy bowiem nasze cmentarze przybierają odświętny wygląd, zaś groby naszych bliskich — przystrojone zielenią i kwiatami — rozbłyskują płomykami świec i zniczów, symbolizującymi światłość wiekuistą.

Ale nasza troska o zmarłych nie ogranicza się jedynie do tych zewnętrznych objawów pamięci. Stojąc nad mogiłami bliskich i drogich nam osób, ślemy przed tron Boży nasze westchnienie za zmarłymi, powtarzając słowa modlitwy: „Wieczny odpoczynek racz im dać Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci”. Staropolskim zwyczajem składamy ofiary na wypominki, będące formą jałmużny zaduszkowej. Staramy się o to, by za dusze zmarłych odprawiane były Msze święte. To wszystko zaś czynimy dlatego, gdyż przekonani jesteśmy, że „święta i zbawienna jest myśl modlić się za umarłych, aby byli od grzechów uwolnieni” (2 Mch 12. 46).



**„Nie posłał mnie bowiem Chrystus, abym chrzczył, lecz abym zwiastował dobrą nowinę, i to nie w mądrości mowy, aby krzyż Chrystusowy nie utracił mocy...**

**Podczas gdy Żydzi domagają się znaków, a Grecy poszukują mądrości, my zwiastujemy Chrystusa ukrzyżowanego, dla Żydów wprawdzie zgorszenie, a dla pogan głupstwo, natomiast dla powołanych... zwiastujemy Chrystusa, który jest mocą Bożą i mądrością Bożą” (1 Kor 1, 17-24).**

Ileż zastanawiamy się nad naszą wiarą chrześcijańską, ileż myślimy o treści i sensie naszej wiary, tyleż stajemy przed problemami, które najczęściej zamykamy w pytaniach: Czym jest dla mnie wiara? Czym i Kim jest dla mnie Jezus Chrystus? Jakie jest moje miejsce, rola i zadanie, które mam wypełnić jako człowiek wierzący tu na ziemi, przynależący do określonej społeczności kościelnej?

W swej refleksji wybiegamy też w przyszłość. Z troską, a nawet pewnym niepokojem, patrząc na zaznaczający się

krzys wiary, na dewaluowanie się tego, co do tej pory powszechnie było uważane za święte, na postępującą sekularyzację, pytamy: Co będzie znaczył i Kim będzie Bóg dla człowieka jutro? Kim będzie Jezus Chrystus dla przyszłych pokoleń? Czy będzie to tylko puste słowo, przebrzmiała hipoteza, mglista wiedza, a może tylko jakaś pseudonadzieja? Czy Jezus Chrystus zostanie poznany i uznany za Boga żywego, Tego, który jest Alfą i Omegą, Początkiem i Końcem? Czy zostanie On umieszczony w centrum całego stworzenia i całego życia ludzkiego jako Ten, który ożywia swą obecnością i swą osobową, niewysłowioną i ukrytą, tajemniczą miłością cały rozwój historii człowieka?

*„Podczas, gdy Żydzi domagają się znaków...” (1 Kor 1,22).* Słuchający św. Pawła domagali się znaków, potwierdzenia tego co mówił i głosił o Jezusie Chrystusie, czymś, co mogłoby być sprawdzalne. Nie było to czymś nowym. Żądanie postawione św. Pawłowi nie było też dla niego zaskoczeniem. Świat bowiem zawsze domagał się i oczekiwał znaku od Boga. I dzisiaj świat również domaga się i oczekuje tego samego. Świat oczekuje dziś od nas, od chrześcijan — wydałoby się rzeczy niemożliwej, przerastającej wszelkie siły ludzkie — że ukażemy mu nie tylko znak Boga czy od Boga, ale coś więcej, że ukażemy mu prawdziwe oblicze Boga żywego, Jezusa Chrystusa działającego w nas i przez nas. I nie chodzi tu o ukazanie Boga zamkniętego jedynie w suchych formułach dogmatycznych, Boga, który jest przedmiotem refleksji filozoficznej czy refleksji uczonych, Boga zamkniętego w zbiorze abstrakcyjnych prawd, w katalogu zdań czy też doktrynalnych i moralnych. Świat oczekuje ukazania mu Boga żywego, Boga Abrahama, Izaaka i Jakuba, którego chwała jaśnieje na obliczu Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego.

Kiedyś poeta francuski Paul Claudel, doświadczając we własnym życiu, przeżywając spotkanie z Bogiem, w radości ducha zawołał: „Oto stałeś się nagle Kimś!” Bóg objawienia jest **K i m ś!** Jest Tym, który objawił się światu poprzez usta proroków, a na koniec objawił się w osobie Syna swego, Jezusa Chrystusa. Jest Tym, który nadal objawia się i działa w tym właśnie świecie. Bóg nie przeszedł na emeryturę, nie pracuje dorywczo na pół etatu. On stale przychodzi do nas, aby towarzyszyć nam i w nas na drogach naszego życia. To Bóg, którego ożywcze, zbawcze i zawsze aktualne Słowo przynika i przemienia nasze życie. To Bóg, który sprawia, że stale rodzi się w nas nowy człowiek, człowiek odrodzony Duchem. To Bóg, który sprawia, że „co narodziło się z ciała, ciałem jest, a co się narodziło z Ducha, jest duchem” (J 3,6).

Człowiek współczesny pragnie zobaczyć i doświadczyć Boga żywego, chce zobaczyć Jego „oczy”, dotknąć Jego „ręk i szat”, usłyszeć Jego zbawczy głos. Czyż w tych pragnieniach nie jest podobny do tych mieszkańców Palestyny, którzy swego czasu zbliżyli się do apostoła Filipa z prośbą: „*Chcemy ujrzeć Jezusa*”. Czyż w swych nadziejach nie jest podobny do apostoła Tomasza, który w jakże dramatycznej chwili swego życia i życia innych apostołów oświadczył: „*Jeżeli nie ujrzę na rękach jego znaku gwoździ i nie włożę palca mego w miejsce gwoździ, i nie włożę ręki mojej w bok jego, nie uwierzę*” (J 20,25). Czyż w swych tęsknotach nie jest podobny do tych, którzy oświadczyli Jezusowi: „*Jaki znak nam pokażesz na dowód, że ci to wolno czynić?*” (J. 2,18).

I chyba dobrze jest, że współczesny człowiek tak właśnie stawia sprawę Boga. Dobrze, że pragnie, oczekuje i ma nadzieję, że spotka się bezpośrednio i autentycznie z Bogiem żywym, Bogiem Wielkim i Potężnym, a jednocześnie z Bogiem, który jest Ojcem wszystkich, Przyjacielem i Bratem.



# Jezusa Chrystusa — chrześcijańskim posłannictwem

Ale te pragnienia, oczekiwania i nadzieje są jednocześnie dla nas, dla wszystkich bez wyjątku chrześcijan wyzwaniem. Bo współcześni chcą widzieć Boga, chcą ujrzeć i doświadczyć Jezusa Chrystusa w nas i przez nas. Chcą, abyśmy Nim zawsze przyświecali jak witraż w pełni światła słonecznego. Chcą poprzez ocenę naszego postępowania osądzić naszą wiarę. Chcą sprawdzać i weryfikować wiarę w konfrontacji codzienności życia. Współcześni oczekują od wszystkich chrześcijan, a nie ma tu co ukrywać, w sposób szczególny oczekują od duchowych przywódców, od biskupów i kapłanów, od teologów, a więc od tych, którzy nauczają i którzy uczą się teologii, nie tylko niezbędnych naukowych poszukiwań w dziedzinie wiary, nie tylko rozpraw naukowych i dysertacji, ale poprzez nie i ponad nimi niejako oczekują pośrednictwa, pomocy w odkrywaniu żywego i niewypowiedzianego Boga, który przewyższa wszelką wiedzę i mądrość. Oczekują wypełnienia naszego chrześcijańskiego posłannictwa, wypełnienia misji zwiastowania Dobrej Nowiny, zwiastowania, które w ujęciu Pawłowym jest „*zwiastowaniem Chrystusa ukrzyżowanego, który jest zgorszeniem dla Żydów, a głupstwem dla pogan, dla tych zaś, którzy zostali powołani... mocą Bożą i mądrością Bożą*” (1 Kor 1,23—24).

Dla św. Pawła rozumienie treści chrześcijańskiego posłannictwa było wydaje się sprawą jasną, niemalże oczywistą. Z nutą pewnej zazdrości, ale zazdrości twórczej, budującej i świętej, podziwiamy jego działalność, pełne zaangażowanie, pełne przekonania głoszenie światu Jezusa i to właśnie ukrzyżowanego. Św. Paweł wiedział kim jest Jezus Chrystus i czego On chciał. Wiedział, że Jezus Chrystus to Bóg, który objawia się, który pragnie spotkania z człowiekiem, który przenika najtajniejsze dziedziny życia ludzkiego. Dla nas Jezus Chrystus jest niekiedy problemem i zagadką. Kim był i czego chciał? Czego oczekuje od nas? Jakie miejsce zajmuje w moim życiu? I nie chodzi tu o to, abyśmy dawali odpowiedź w sensie wyrecytowania formułki katechizmowej. Nie o formułkę bowiem tu chodzi.

Wydawać by się mogło, że Jezus Chrystus nie jest dla nas jakąś tajemnicą. Tajemnicą w sensie kogoś nieznanego. Przecież znamy Go dobrze. Nie pojawił się nagle ni stąd ni zowąd na tej ziemi jako ktoś dorosły i dojrzały. Znamy Jego dzieciństwo. Znamy Jego rodowód, który przekazali nam aż dwaj ewangeliści. Nie spadł więc jak meteor z przestworzy. Nie przybył też do nas — jak to niektórzy współcześni fantasty sugerują — jako astronauta z bliżej nieznanego nam świata. Nie prowadził też tajemniczego, konspiracyjnego trybu życia, choćby takiego, jakie prowadzili przed nim Eliaszy czy św. Jan Chrzciciel. Ewangelie podają, że żył wśród ludzi, działał wśród ludzi i dla ludzi. Żył w konkretnym miejscu i czasie, w kraju, gdzie wszystko odbywało się jawnie, gdzie było się nieustannie na oczach ludu, Starszych, uczonych w Piśmie, faryzeuszy i kapłanów, gdzie prowadzenie życia ukrytego przy tego rodzaju działalności, jaką prowadził Jezus Chrystus było rzeczą niemożliwą. Sam zresztą oświadczył wobec najwyższych władz państwowych i religijnych podczas wytoczonego Mu procesu, że w swym życiu i działalności nie czynił nic, co byłoby skryte. Nauczał i działał jawnie. Ewangelie przekazały nam wiele wiadomości dotyczących Jego rodziny, stylu życia, sposobu reagowania i zachowania się. Był znany jako syn cieśli, Józefa i Maryi z Nazaretu. A mimo tych danych Jezus Chrystus wymyka się zwykłej rzeczywistości. Należy do tego rodzaju istot, które noszą w sobie wielką tajemnicę, wobec której człowiek nie może przechodzić zupełnie obojętnie. Jezus Chrystus bowiem jawi się nam jako jakaś niezwykła postać, jako ktoś bliski, konkretny i ludzki tak dalece, że aż w swej ludzkości i człowieczeństwie wyjątkowy i jedyny. Ale jednocześnie jawi się nam jako istota, w której zlewają się i mieszają takie rzeczy-

wistości jak przyrodzoność i nadprzyrodzoność, doczesność i wieczność, ludzkość i boskość. Kim więc był?

Czy był On jedynie doskonałym człowiekiem, wielkim humanistą, wspaniałym filozofem i społecznikiem? A może był reformatorem życia i społeczeństwa? Niektórzy widzą w nim pierwszego komunistę, a to dlatego, że w swych naukach występował w obronie wszystkich uciskanych i poniewieranych, a potępiał tych, którzy bogactwo uważają za swoją wyjątkową własność. Ale to grube nieporozumienie. Jezus nigdy nie był komunistą.

Jezus Chrystus — jak się wydaje — nie głosił żadnych teorii i praw. Zdaniem znanego teologa Hansa Künga — nie głosił nawet samego siebie. On głosił Ojca i Królestwo Boże. I dlatego wymykał się wszelkim schematom. Nie był zgodny ze schematami kapłanów. Dlatego potwierdzał nie tylko rządy Boże od początku istniejące nad światem, ale zapowiadał przyszłe, ostateczne rządy Królestwa Bożego. Nie był też żadnym politycznym rewolucjonistą, moralistą czy ascetą. A jednak żyjąc wśród ludzi i dla ludzi, ogłasza nie jakiś mściwy sąd nad synami świata i ciemności, ale radosną nowinę Bożego przebaczenia. Nie będąc uczonym w Piśmie, nie należąc do ich grona, widzi nadejście Królestwa Bożego, królestwa sprawiedliwości, miłości i pokoju nie tylko w wiernym przestrzeganiu prawa i przykazań, ale w Bożej łasce oczekującej ze strony człowieka na ufne przyjęcie oraz na oddanie się w wierze i miłości. Jezus Chrystus stawia na miłość, na miłość totalną, wszechobejmującą, miłość, która nikogo nie wyklucza, niczego nie przekreśla, ale która gotowa jest posunąć się do granic ostatecznych. Dlatego nie bacząc na zgorszenie Żydów, identyfikuje się z wszystkimi biednymi, z politycznie skompromitowanymi, ze społecznie wyklętymi i opuszczonymi. Zamiast przewidzianej prawem mojżeszowym kary, głosi wszystkim Boże miłosierdzie.

Jezus Chrystus uważa się za cichego i serca pokornego. A jednocześnie za kogoś wielkiego i potężnego. Ogłasza się większym od Prawa, Świątyni i Jonasza, tym samym uważa się za większego od Mojżesza, Salomona i Proroków. I to musiało i doprowadziło do ostrego konfliktu.

Finałem konfliktu między tymi, którzy prywatnie i urzędowo pytali — Kim jesteś? — Jakim prawem tak nauczasz? — Jakim prawem i mocą tak czynisz? — a Tym, który był, jest i pozostanie na zawsze wielkim Wydarzeniem, Znakiem czasu i rozstrzygnięć — był Krzyż. Pozorna przegrana Jezusa Chrystusa stała się jednak przez dalsze wydarzenia, poprzez fakt zmartwychwstania i wniebowstąpienia, Jego triumfem i zwycięstwem. I stała się rzecz, której nikt w najśmielszych oczekiwaniach nie spodziewał się. Ten bowiem, który głosił dobrą nowinę, teraz stał się głoszonym. Ten, który przyniósł radosną nowinę, teraz stał się jej treścią i formułą zamykającą historię, chrześcijańską nowiną i chrześcijańskim posłannictwem, chrześcijańskim Znakiem czasu.

Św. Paweł napisał: „*Zwiastujemy Chrystusa ukrzyżowanego, dla Żydów wprowadzie zgorszenie, a dla pogan głupstwo, natomiast dla powołanych... zwiastujemy Chrystusa, który jest mocą Bożą i mądrością Bożą*”. Mocą i mądrością, bo Krzyż Chrystusa, twardy, okrutny, historyczny fakt — był, jest i pozostanie zawsze dla chrześcijan nie tylko przykładem i wzorem, ale podstawą i siłą wiary; drogą prowadzącą do nowego życia, nowej Chrystusowej wolności i nadziei; treścią naszego życia i naszego chrześcijańskiego posłannictwa.

Rozpoczynamy adwent, a tym samym nowy rok liturgiczny Kościoła Świętego. Niech ten najbliższy okres adwentu jeszcze lepiej uzdolni nas do niesienia światu chrześcijańskiego posłannictwa, do zwiastowania ukrzyżowanego i zmartwychwstałego Jezusa.

**ARTYKUŁ O KOŚCIELE  
PRAWOSŁAWNYM  
JUGOSŁAWII  
W CZASOPISMIE  
„LA CROIX”**

Tygodnik paryski „La Croix” opublikował ostatnio artykuł na temat aktualnej sytuacji chrześcijaństwa w Jugosławii. Zdaniem czasopisma Kościół Prawosławny jest szczególnie ściśle związany z narodem, zarówno z jego historią, jak i kulturą. Liczy obecnie ok. 8 milionów wyznawców, zamieszkałych w większości w Serbii, Macedonii i Czarnogórze. Składa się z 27 diecezji w Jugosławii oraz 3 w USA, 1 — w Australii i 1 — w Londynie. Wiernych obsługuje 2.500 księży w tyluż parafiach. Kościół posiada 155 czynnych klasztorów, 1 wydział teologii w Belgradzie (150 studentów) oraz 3 seminaria duchowne (400 alumnów). Własne wydawnictwo reprezentowane jest przez czasopismo „Pravoslavlje” i „Glasnik”.

Warunki istnienia i działalności Kościoła Prawosławnego są określone głównie w ustawie z dnia 27 marca 1953 r. o wspólnotach wyznaniowych. Art. 1 tej ustawy zakazuje czynienie przeszkód w organizowaniu zebrań modlitewnych, w katechizacji i w odprawianiu nabożeństw przez wyznania chrześcijańskie, jak również w wyrażaniu uczuć religijnych. Jednocześnie ustawa zabrania nadużywania religii dla celów z nią nie związanych. Do Kościoła należy przeszło 80% ludności serbskiej.

Autor zwraca również uwagę na ostatnie bardzo ważne dla Kościoła wydarzenia — nominację Jovana Pawłowicza (z klasztoru Koka-Kistanje) na prawosławnego metropolitę Zagrzebia (stanowisko to wakowało od 1969 r.).

**KOLOKWIIUM  
W CHAMBESY  
NA TEMAT WSPÓLNEGO  
OBCHODZENIA  
WIELKANOCY**

W Chambesy odbyło się kolokwium na temat wspólnego obchodzenia Wielkanocy przez wszystkich chrześcijan. Trzeba nadmienić, że sprawa ta już była poruszana na forum międzywyznaniowym (specjalny artykuł w „Rodzinie” nr 17 z br. omawiał ten problem w Kościele Prawosławnym). W spotkaniu pod przewodnictwem metropolity Damaskinosa, sekretarza do spraw przygotowania Soboru, wzięli udział następujący hierarchowie: metropolita Paweł ze Szwecji (Patriarchat Ekumeniczny), metropolita Ignacy Latkaii (Patriarchat Antiocheński), metropolita Germanos z Petry (Patriarchat Jerozolimski), metropolita brukselski Bazyli (Patriarchat Moskiewski), metropolita Antonios z Xanthi (Kościół Grecki), bis-

kup Piotr Chersonesu (Patriarchat Moskiewski), biskup Lawrentije (Patriarchat Serbski). Poza hierarchią w kolokwium udział wzięli różni naukowcy: astronom prof. N. Kontopoulos, (Uniwersytet Ateński), kanonista N. Ossorgin (Instytut św. Sergiusza w Paryżu), archimandryta Nicon Patrinos (USA), ks.ks. N. Chivaroff (Bułgaria), Matti Sidorof (Finlandia), profesorowie: Ene Braniste (Rumunia), John Ericson (Instytut św. Włodzimierza w Nowym Jorku) i dr G. Bekadoros (Grecja). Poza tym w naradzie uczestniczyli obserwatorzy z ramienia Kościoła Rzymskokatolickiego, Kościoła Anglikańskiego oraz Światowej Rady Kościołów.

**PUBLIKACJA  
Z OKAZJI 25-LECIA  
SAKRY BISKUPIEJ  
METROPOLITY  
CHALCEDOŃSKIEGO**

Najbliższy współpracownik patriarchy ekumenicznego, członek Synodu Patriarchalnego, metropolita Chalcedonu obchodził ostatnio dwudziestą piątą rocznicę swojej sakry biskupiej. Z okazji tej znamiennej rocznicy Patriarchat Konstantynopoliński wydał ok. 550-stronicową publikację dotyczącą działalności kościelnej i międzywyznaniowej tego wybitnego hierarchy. Dzieło podzielone zostało na dwie części: pierwsza (str. 9—100) poświęcona jest osobie jublata i jego działalności, druga (str. 101—546) zawiera przyczynki naukowe 19 autorów (w tym m.in. 7 metropolitów i biskupów greckich, takich jak: np. Jakovos — arcybiskup Ameryki, Paweł — metropolita Szwecji. Umieszczono tam także artykuł znanego ekumenisty i znawcy prawosławia o Pierre Duprey (SJ) na temat: „Przywrócenie jedności chrześcijańskiej Kościołów poprzez dialog” (15 str.). Innym autorem pochodzenia niegreckiego jest o. Clement Olivier — francuski prawosławny, który umieścił dłuższy artykuł na temat zmartwychwstania Jezusa (49 str.).

**WZMOŻENIE DIALOGU  
RZYMSKOKATOLICKO-  
LUTERAŃSKIEGO  
W BRAZYLII**

Służba prasowa Światowej Federacji Luteranckiej informuje, że na ostatnim posiedzeniu Synodu Kościoła Ewangelicko-Luterańskiego Brazylii w Porto Alegre postanowiono wyjść na spotkanie propozycji Krajowej Komisji Ekumenicznej odnośnie wzmożenia dialogu ekumenicznego między Kościołem Rzymskokatolickim a Ewangelicko-Luterańskim Brazylii. Postanowiono rozszerzyć rozpoczęte jeszcze przed dwudziestu laty kontak-

ty w Sao Leopoldo między Wyższą Szkołą Teologiczną Kościoła Ewangelicko-Luterańskiego a jezuickim Wyższym Seminarium Duchownym Ameryki Południowej „Cristo Rei”, nawiązując rozmowy z Brazylijską Konferencją Biskupów Rzymskokatolickich, a także prowadzić dialog wewnętrzny protestantów z rzymskokatolikami. W wyniku tego postanowienia delegaci luteranscy wzięli udział w sesjach plenarnych Brazylijskiej Konferencji Episkopatu w Itaici i Sao Paulo. Przedstawiciele rzymskokatolicy natomiast brali ostatnio udział w czterech regionalnych synodach luteranckich. Zaplanowany został również udział delegacji rzymskokatolickiej w sesjach Synodu Generalnego Kościoła Ewangelicko-Luterańskiego w 1978 r. Zasluguje na uwagę wypowiedź prezydenta Brazylijskiego Kościoła Ewangelicko-Luterańskiego, Karola Gottschalda, na temat programu przyszłego Synodu Generalnego: „Program roboczy Synodu powinien być tak ułożony, by możliwy był efektywny udział i współpraca innych Kościołów”. Fakt ten oznacza zmianę klimatu w stosunkach międzywyznaniowych w Brazylii.

**DALSZE POKŁOSIE  
DZIAŁALNOŚCI  
ARCYBISKUPA  
LEFEBVRE'A**

O „buncie” francuskiego arcybiskupa Lefebvre'a informowaliśmy Czytelników „Rodziny” wielokrotnie. Biskup ten, zwolennik tradycji i języka łacińskiego w liturgii, nie uległ presji Watykanu i kontynuuje dalej swoją działalność propagandową, zjednując sobie zwolenników. Jak informuje prasa, zwolennicy biskupa nie przebijają w środkach walki, a mianowicie w ostatnią niedzielę września br. ok. 250 tradycjonalistów katolickich, którzy przybyli z różnych regionów Francji, a także z RFN, dokonało zajęcia kościoła św. Jana w Strasburgu. Miejscowego ordynariusza, bpa Elchingera, który chciał wejść do kościoła, znieważono. Bp Elchinger opublikował komunikat, w którym zaprotełował przeciwko okupacji kościoła, nie z powodu przywiązania tradycjonalistów do języka łacińskiego i śpiewu gregoriańskiego, lecz dlatego, że integracyjni uciekli się do zastosowania przemocy wobec miejscowego biskupa, uniemożliwiając mu wejście do własnego kościoła. Zdaniem biskupa, postępowanie tradycjonalistów jest wyzwaniem rzuconym wierze chrześcijańskiej, zdrowemu rozsądkowi, przykładem nietolerancji i sekciarstwa, które są zaprzeczeniem posłannictwa ewangelicznego. Ostatecznie trady-

cjonalisci opuścili kościół po 17-godzinnej okupacji.

Tak, hierarchia rzymskokatolicka ma duże kłopoty z arcybiskupem Lefebvrem i jego zwolennikami.

**SKARBY SZTUKI  
NA GÓRZE ATOS**

Góra Atos — słynna republika klasztorna — znana jest z dużej ilości zabytków sztuki sakralnej, starożytnych zbiorów ikon, manuskryptów i innych dzieł sztuki bizantyjskiej. Doceniając znaczenie tych bogactw kulturalnych przeszłości bizantyjskiej. Patriarchat Konstantynopoliński, w którego jurysdykcji kanonicznej znajdują się klaszatory Góry Atos, powołał przed dwunastu laty specjalną instytucję, zajmującą się badaniem tych skarbow. Właśnie w 1965 r. wydany został przez patriarchę Atenagoras a specjalny dokument, tzw. „Tomos”, na mocy którego powołano „Instytut Patriarchalny Studiów Patrystycznych”. Zadaniem Instytutu jest w pierwszej kolejności zbieranie i badanie licznych manuskryptów znajdujących się w bibliotekach i archiwach klasztornych Góry Atos. Już w ciągu pierwszych lat kierownictwo Instytutu zapowiedziało wydanie szeregu publikacji na tego rodzaju tematy. Z zaplanowanej serii 4-tomowej wydano już pierwsze dwa tomy, zawierające zbiory manuskryptów iluminowanych. Pracami tymi kierują wybitni greccy fachowcy, profesorowie Styliano Pelekanides i Parayotis Christou oraz pani Chryssi Mavropoulou Tsiounis i Sotrios Kadas. Wydaniem pierwszych dwóch tomów zajęło się wydawnictwo „Ekdateike Athenon”. Ogólny tytuł tych dzieł: „Skarby Góry Atos, Seria I — Manuskrypty iluminowane; Reprodukcje, napisy, inicjały”. T 1 — 496 stron, 498 reprodukcji kolorowych. Tom ten zawiera rękopisy znajdujące się w 5 starożytnych klasztorach: Protaton, Dionysiou, Koutloumoussiou, Cheropotamou i Gregorou. Tom drugi zawiera rękopisy 4 klasztorów: Ivirion, Hagiou, Pantelejmonos (Rusik), Esphigmenou i Chilandariu. Na szczególną uwagę zasługują manuskrypty liturgiczne — ewangeliarze oraz prace z dziedziny liturgiki.

Trzeba zaznaczyć, że w tej dziedzinie zasługują na uwagę wydawnictwa niemieckie i francuskie wydane przez Pawła Hubera pt. „Obrazy i listy. Bizantyjskie miniatury Starego i Nowego Testamentu”, opublikowane w 1975 r. przez wydawnictwo Atlantis Zurich i Freiburg i.B.



## Odpowiedzi prawnika

### Zwolnienie na szczepienie i na okresowe Badania dziecka

Pani Halina Sz. z Gdyni pisze: „Dostałam wezwanie z Poradni Dziecięcej do zgłoszenia się z dzieckiem na szczepienie. Zakład pracy twierdzi, że jest to zwolnienie usprawiedliwione, ale bezpłatne. Proszę o wyjaśnienie czy stanowisko zajmowane przez mój zakład pracy jest słuszne”.

Sprawa poddawania dzieci obowiązkowym szczepieniom uregulowana jest w przepisach ustawy z 13 listopada 1963 r. o zwalczaniu chorób zakaźnych (Dz.U. nr 50, poz. 279) oraz w rozporządzeniu ministra Zdrowia i Opieki Społecznej z 25 lipca 1960 r. w sprawie zasad przeprowadzania badań w celu wykrywania i leczenia gruźlicy (Dz.U. nr 40, poz. 245). Za czas zwolnienia od pracy, pracownikowi — wezwanemu przez organ służby zdrowia do zgłoszenia się o wyznaczonej godzinie, przypadającej w czasie pracy, w celu poddania dziecka szczepieniu lub innym badaniom (leczenie chorób zakaźnych, gruźlicy) — przysługuje prawo do wynagrodzenia, jeżeli organ nie wyznaczył innej godziny zgłoszenia się, nie kolidującej z czasem pracy pracownika i nie ma domownika, który mógłby przyprowadzić dziecko na szczepienie lub badanie.

Inaczej natomiast przedstawia się sprawa zwolnienia pracownika w celu udania się z małym dzieckiem na okresowe badania kontrolne. W myśl rozporządzenia z 20 grudnia 1974 r. (Dz.U. nr 49, poz. 299) w sprawie regulaminów pracy oraz zasad usprawiedliwiania nieobecności w pracy i udzielania zwolnień, pracownik może być zwolniony na czas niezbędny dla załatwienia ważnych spraw rodzinnych lub osobistych, które nie mogą być załatwione poza godzinami pracy, jeżeli zachodzi nieunikniona i uzasadniona potrzeba takiego zwolnienia. W tym przypadku za czas zwolnienia od pracy pracownikowi nie przysługuje wynagrodzenie, chyba że czas ten zostanie odprowadzony.

## Fundusz mieszkaniowy

Sprawy dotyczące funduszu mieszkaniowego reguluje rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 2 listopada 1973 r. w sprawie zakładowego funduszu mieszkaniowego (Dz.U. nr 43, poz. 261). Przepisy tego rozporządzenia stosuje się do wszystkich państwowych jednostek organizacyjnych, z wyjątkiem państwowych przedsiębiorstw gospodarki rolnej oraz żołnierzy zawodowych, funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej i funkcjonariuszy Służby Więziennej.

Srodki z zakładowych funduszy mieszkaniowych mogą być przeznaczone m.in. na:

1) udzielanie pomocy finansowej pracownikom w celu:

a) opłacenia lub uzupełnienia wkładów mieszkaniowych, albo wkładów budowlanych do spółdzielni typu własnościowego, a także na budowę we własnym zakresie domów jednorodzinnych;

b) uiszczenia kaucji oraz opłat wymaganych przy uzyskaniu i zamianie mieszkań;

c) finansowanie — w wypadkach uzasadnionych względami społecznymi — wkładów mieszkaniowych dla sierot po byłych pracownikach;

d) udzielanie — w szczególności uzasadnionych wypadkach — pomocy byłym pracownikom, rencistom, emerytom oraz członkom rodzin pracowników, którzy zmarli podczas pełnienia obowiązków służbowych.

**Pożyczki na wkład mieszkaniowy lub jego uzupełnienie mogą być przyznawane do wysokości:**

a) pełnego wkładu:

— pracownikom wykwaterowanym z budynków wyburzanych;

— pracownikom przenoszonym służbowo z innych miejscowości;

— ciężko uszkodzonym inwalidom;

— pracownikom, rencistom, emerytom, których dochód miesięczny na jednego członka rodziny nie przekracza 800 zł;

b) 2/3 wkładu — pracownikom, emerytom i rencistom, których dochód miesięczny na jednego członka rodziny nie przekracza 1200—1400 zł;

c) 1/2 wkładu — pracownikom, emerytom i rencistom, których dochód miesięczny na jednego członka rodziny wynosi więcej niż 1400 zł.

Pożyczki na uzupełnienie wkładów budowlanych do spółdzielni typu własnościowego oraz pożyczki na wkład własny przy budowie domów jednorodzinnych mogą być udzielane do wysokości 15% wartości kosztorysowej mieszkania lub domu.

Pożyczki na opłacenie kaucji mieszkaniowej mogą być udzielane do wysokości:

— 100% kaucji osobom wykwaterowanym z budynków

wyburzanych, przenoszonym służbowo do innego miasta oraz pracownikom, których dochód na jednego członka rodziny nie przekracza 800 zł; 50% kaucji osobom, których dochód miesięczny na jednego członka rodziny nie przekracza 1000 zł.

Pożyczki na pokrycie opłat wymaganych przy zamianie mieszkania mogą być udzielane do 50% wysokości tych opłat, nie więcej jednak niż 10 tysięcy zł.

Pożyczki na remonty i modernizację mieszkań mogą być udzielane nie częściej niż raz na 10 lat w kwocie do 10 tys. złotych, natomiast pożyczki na remonty domów jednorodzinnych mogą być udzielane w kwocie 15 tys. zł i też raz na 10 lat.

**Okres spłaty pożyczki wynosi:**

— do lat 5 — na opłacenie lub uzupełnienie wkładów własnych do spółdzielni mieszkaniowej i na budowę, remonty i modernizację domów mieszkalnych;

— do lat 3 — na remonty i modernizację mieszkań oraz na uiszczenie kaucji i opłat wymaganych przy zamianie mieszkań.

W uzasadnionych wypadkach pożyczki mogą być umarzane w granicach do 50%, jeżeli dochód na jednego członka rodziny pracownika nie przekroczy 1200 — 1400 zł miesięcznie.

## Zasiłek pogrzebowy

Zasiłek pogrzebowy przysługuje w razie śmierci zatrudnionego pracownika lub korzystającego z urlopu bezpłatnego, albo też pobierającego zasiłek chorobowy lub macierzyński. Pracownik otrzymuje również taki zasiłek w razie śmierci członka rodziny, który nie pracował i pozostawał we wspólnym gospodarstwie domowym z pracownikiem, albo do którego utrzymania przyczynił się pracownik.

Zasiłek pogrzebowy jest świadczeniem przeznaczonym na pokrycie kosztów pogrzebu, dlatego też przysługuje każdej osobie, która koszty te pokryła.

W razie poniesienia kosztów pogrzebu przez więcej niż jedną osobę, zasiłek pogrzebowy ulega podziałowi między te osoby — proporcjonalnie do poniesionych kosztów.

Zasiłek pogrzebowy jest wypłacany niezależnie od odprawy pośmiertnej oraz innych świadczeń z tytułu śmierci, np. odszkodowania powypadkowego, odszkodowania z Państwowego Zakładu Ubezpieczeń Społecznych itp.

Zasiłek pogrzebowy otrzymuje pracownik również w przypadku śmierci osoby pobierającej emeryturę lub rentę.

Wysokość zasiłku pogrzebowego uzależniona jest od tego, kto pokrył koszty pogrzebu.

Jeżeli koszty pogrzebu zostały pokryte przez małżonka, rodziców, dzieci, wnuki lub rodzeństwo, albo przez inną osobę, która do chwili śmierci zmarłego pozostawała z nim we wspólnym gospodarstwie domowym, zasiłek pogrzebowy przysługuje w wysokości:

— dwumiesięcznego wynagrodzenia zmarłego pracownika;

— jednomiesięcznego wynagrodzenia pracownika — w razie śmierci członka jego rodziny.

Jeżeli zaś koszty pogrzebu zostały pokryte przez inną osobę, to otrzymuje ona zasiłek w wysokości faktycznie poniesionych kosztów pogrzebu, jednak w kwocie nie wyższej niż przysługuje najbliższemu członkowi rodziny.

Zasiłek pogrzebowy oblicza się od wynagrodzenia pracownika za ostatni miesiąc zatrudnienia, poprzedzający miesiąc, w którym nastąpił zgon pracownika lub członka jego rodziny. Najniższa kwota zasiłku została ustalona na: 5000 zł, a w razie śmierci dziecka do 2 lat — 3000 zł.

Prawo do zasiłku oraz jego wysokość ustalają:

1) uspołecznione zakłady pracy — swoim pracownikom w czasie trwania zatrudnienia, jak również po jego ustaniu, jeżeli zasiłek był wypłacony w czasie zatrudnienia;

2) oddziały Zakładu Ubezpieczeń Społecznych — pracownikom nie uspołecznionych zakładów pracy, oraz pracownikom uspołecznionych zakładów pracy, jeżeli prawo do zasiłku powstało po ustaniu zatrudnienia.

W celu uzyskania zasiłku pracownik powinien udokumentować swoje uprawnienie, bez obowiązku składania odrębnego wniosku o zasiłek.

## Odprawa pośmiertna

W razie śmierci pracownika w czasie trwania stosunku pracy lub w okresie pobierania zasiłku chorobowego, ale po rozwiązaniu stosunku pracy, rodzinie przysługuje od zakładu pracy odprawa pośmiertna w wysokości:

— jednomiesięcznego wynagrodzenia, jeżeli okres zatrudnienia był krótszy niż 10 lat;

— trzymiesięcznego wynagrodzenia, jeżeli okres zatrudnienia wynosił co najmniej 10 lat;

— sześciomiesięcznego wynagrodzenia, jeżeli okres zatrudnienia wynosił co najmniej 20 lat.

Do okresu zatrudnienia — od którego zależy wysokość odprawy pośmiertnej — wlicza się wszystkie okresy pracy, bez względu na przerwę w zatrudnieniu.

Odprawa pośmiertna przysługuje małżonkowi pracownika lub innym członkom rodziny, spełniającym warunki wymagane do uzyskania renty rodzinnej wg przepisów o powszechnym zaopatrzeniu emerytalnym pracowników i ich rodzin.

Do naszej Redakcji nadszedł bardzo interesujący list z uwagi na sposób interpretowania drażliwego bądź co bądź tematu, jakim jest problem samotnych matek. Autorka listu — podpisująca się Marta z Częstochowy — pisze szczerze i otwarcie o swoim życiu w kontekście innych dramatów życiowych znanych jej osób. Zaskoczyła nas i jednocześnie podbudowała odwaga tej kobiety, która ptrafiła stawić czoła całemu nieprzyjemnemu jej środowisku. Myślę, że wśród Czytelniczek „Rodziny” znajduje się jeszcze wiele takich kobiet, które z jakichś powodów

Albo inny przykład. Szanowna małżonka jednego pana na eksponowanym stanowisku przychodzi często do pracy z okiem zaklejonym plastrem. Otóż mąż tej pani jest w pewnych sprawach dość zasadniczy i ręcznie próbuje wytłumaczyć jej swoje żądania. Pan ten absolutnie nie interesuje się dziećmi i lekceważy dom rodzinny. A małżonka? Uważa po prostu, że jest w świętym stanie małżeńskim i co mąż — to mąż, choćby bił z dziesięć razy na tydzień, to lepsze to niż samotność.

Żalą się samotne matki, że nie mają przyjaciół i kolegów, że

się tak wychowywać moje dziecko, żeby było czułe na każdą ludzką krzywdę, uczyć je trudnego pojęcia — sprawiedliwości. Wiem, że mój syn jest dzieckiem bardzo uczuciowym, wrażliwym i cieszę się z tego, ponieważ ludzie wrażliwi są lepszymi partnerami dla swych późniejszych małżonków i lepszymi ojcami i matkami, są po prostu... bardziej ludzcy.

Romantyczne historie — od jakich aż się roi w gazetach, w rodzaju: „zakochałam się, spodziewam się dziecka, co mam dalej robić, żeby on się ożenił?” — są dobre dla niedoświadczonych,

ją teściowie, drugie dziecko — kaleka w szpitalu, a dwoje pozostałych (z drugiego małżeństwa) przebywa w domu dziecka. Podobnych przykładów można by przytoczyć wiele. Tylko dziwi mnie bardzo i oburza fakt, że nasze ustawy nie skłaniają taką matkę-kukulkę do żadnej pracy, że taka osoba bimba sobie na cały świat, a dzieci mają prawdziwy dom poza domem matki. Uważam, że w domu dziecka powinny przebywać sieroty prawdziwe (naturalne), a każdy uczciwy człowiek powinien co miesiąc dobrowolnie ofiarować najmniejszą choćby sumę pieniędzy na dom dziecka”.

I co z tego wynika, drodzy Czytelnicy? Chyba samo życie. Czy nie lepiej temu jednemu dziecku „bez ojca” niż tym o-puszczonym, zaniedbanym dzieciom, które przecież mają ojca. Bo ojcostwo nie polega na tym, że się jest ojcem, lecz na tym — ile prawdziwego ojcowskiego uczucia przekazuje się swemu potomstwu. Życie rodzinne nie powinno opierać się na teorii, na demonstrowaniu przed otoczeniem ślubnej obrączki i afiszowaniu się mężem lub żoną (choć w gruncie rzeczy wcale nimi nie są). Życie rodzinne to prawdziwe obopólne oddanie się dwojga ludzi, w którym dwa proste słowa: on i ona stapiają się w jedno słowo: my.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że zjawisko rozpadu wspólnoty małżeńskiej i rodzinnej, tak niemalże powszechne w dzisiejszych czasach, zasługuje na obszerne studium i wnikliwą, kompleksową analizę, zarówno psychologów jak i prawników, a także duszpasterzy. Duszpasterze powinni z największą gorliwością zająć się rodzinami zagrożonymi i rozbitymi. Do zadań kapłana należy bowiem religijne i moralne kształcenie dzieci i młodzieży z takich właśnie rodzin.

Pani Marta z Częstochowy poruszyła w swym liście szereg ważkich spraw, które w miarę możliwości postaramy się omówić w kolejnych artykułach z zakresu wychowania dzieci i młodzieży. Aby rodzina mogła stać się szkołą prawdziwego, bogatszego człowieczeństwa, trzeba życzliwego duchowego udzielania się i wspólnej wymiany myśli pomiędzy małżonkami oraz troskliwego współdziałania rodziców w wychowaniu dzieci. W rodzinie niepełnej lub rozbitej brakuje jednego ze składowych czynników najczęściej — ojca. Czy matka zdolna jest pełnić rolę jednocześnie matki i ojca? Pani Marta odpowiada nam swoim listem twierdząco, że tak. Godne pochwały jest Pani stanowisko. Odnacza się Pani niepoślednim hartem ducha.

Bywa jednak (i tak jest prze-ważnie) że matki, które po odejściu ojca same muszą wychowywać dzieci, skarżą się na brak pomocy, brak ojcowskiej ręki i męskiej postawy, która jest tak bardzo potrzebna, gdy dzieci dorastają. Ciężko być równocześnie czułą matką i surowym ojcem. Tylko matki wielkiego serca i ojcowie prawdziwej dobroci i głębokiego poczucia odpowiedzialności potrafią samotnie wykonać olbrzymie zadania odpowiedniego kierowania własnymi dziećmi.

MARIA MARS

## Ja w sprawie samotnych matek...

zostały same z dziećmi i każdego dnia, w każdej sytuacji mogą liczyć jedynie na siebie, na własną zaradność życiową i na własne siły. List pani Marty na pewno doda im otuchy. Oto fragmenty wspomnianego listu:

Nie wiem dlaczego żalą się samotne matki, że straciły towarzystwo, przyjaciół. Mam 40 lat i jedno dziecko pięcioletnie, które ma zapewnione wszystko i nie widzę, żeby za kimkolwiek tęskniło. Obserwuję też nieraz dwoje czy troje dzieci, które mają rodziców, ale nie widzę u nich takiego zadowolenia, jak u mojego dziecka. Uważam, że dzieci powinno się mieć tylko tyle, aby każdemu można było zapewnić wszystko. Każde dziecko potrzebuje miłości matki, zabawek, odpowiedniego ubrania i właściwego odżywienia. Ja mam jedno dziecko i chociaż jestem samotną kobietą, to staram się zapewnić mu jak najlepsze warunki. To dziecko jest dla mnie wszystkim, jedynym, ukochane...

Wydaje mi się, że każdy człowiek jest kowalem swego losu. Mnie akurat tak się ułożyło życie, że mam tylko to dziecko. Mąż zmarł jeszcze przed urodzeniem się synka. Los płała człowiekowi różne niespodzianki. Nie znalazłam już więcej partnera do poślubienia, choć miałam kilku kandydatów. Nie wykluczam wszakże możliwości, iż mimo swych 40 lat mogę spotkać jeszcze w życiu człowieka wartościowego, który mógłby być moim mężem, a dla mego synka — ojcem. Na razie jestem sama, cieszę się życiem, dzieckiem i absolutnie nie mam żadnych żmartenie typu „samotnej matki”.

Kiedyś spytałam swego synka: „Syneczku, czy ci nie smutno samemu tylko z mamą? Inne dzieci mają tatusiów, czy chciałbyś mieć ojca?” Dziecko odpowiedziało: „Mamusi, ja za nikim nie tęsknię przecież mam wszystko co tylko zechcę. Mam przecież ciebie”.

Miłość matki jest dla małego dziecka sprawą pierwszoplanową. Cóż warte są inne sprawy bez tej zasadniczej miłości matczynej? Znam pewną kobietę, która rozwiodła się z mężem. Z małżeństwa tego pozostał jej czteroletni chłopczyk. Pani ta ponownie wstąpiła w związek małżeński i obecnie została już po raz drugi matką. To pierwsze dziecko jest teraz dla niej i dla nowego tatusia tylko ciężarem — osobą całkowicie zbędną w tym układzie. I gdzież tu porównanie z moim dzieckiem?



brak im towarzystwa. A cóż to za przyjaciele, miłe Panie, którzy odsuwają się od człowieka wtedy, kiedy jest sam. To znaczy, że nie dostrzegają jego osobistych zalet, lecz sam fakt znajomości opiera się na towarzyskich układach partnerskich. Nie można więc tu w ogóle mówić o przyjaźni.

„Kiedy idę z moim synkiem, to często widzę zawistne spojrzenia — i to kobiet religijnych, cnotliwych małżonek, słyszę też pewne uwagi adresowane do mojego dziecka: „O, jak znów ślicznie ubrany, ma nowe pantofelki! To pewnie tatuś kupił. Mówię im wprost — „Nie tatuś, tylko mamusia. Dziecku trzeba pantofelki zmieniać co trzy miesiące, a gdyby były słabe, to i co dwa”.

Według mnie, wielkim nieporozumieniem jest twierdzenie, że dzieci musi być więcej, bo to jedno może umrzeć — i co wtedy? Albo, że jedynak to egoista. Trudno, umierać musi każdy, ja osobiście znam dużo jedynaków żyjących, wykształconych i cieszących się jak najlepszym zdrowiem. To nieprawda, że jedno dziecko to snob i egoista. Staram

szesnastoletnich pańienek. Ale do tygodników piszą niby rozsądne i mądre kobiety trzydziestoletnie. Trzeba się zastanowić nad przyszłością takiego dziecka, bo urodzić łatwo (!), a wychować bardzo trudno. Nie jestem żadną stetryczną starą panną, nie wtrącam się do czyjegoś życia i nie zazdroszczę nic nikomu. Sama przeżyłam prawdziwą miłość, prawie taką jak na filmie czy w powieści, i wiem czym jest dla człowieka — nawet dla takiego, który nie chce się sam do tego przyznać — prawdziwa miłość. Moja miłość została; została pamięć tego, który odszedł, zostało dziecko — nasze dziecko, owoc naszej miłości. Czyż można powiedzieć, że miłość umiera, że jest śmiertelna?

Chciałabym poruszyć jeszcze jeden problem — mianowicie — sprawę tzw. kukułczych dzieci. Znać na pewno takie beztroskie, lekkomyślne matki, które swoje dzieci podrzucają, bądź dziadkom, bądź zostawiają w domach dziecka. Ja też znam taką panią. Obecnie jest ona rozwódką. Dzieci ma owa pani czworo. Pierwsze dziecko chowa-

## Renesansowa osobowość twórcza

Wielostronność utalentowania Stanisława Wyspiańskiego trudno jest porównać z jakimkolwiek innym twórcą. Był przecież nie tylko znakomitym poetą, dramaturgiem i malarzem, lecz także odnowicielem polskiego teatru, profesorem sztuk pięknych, oryginalnym scenografem, znawcą muzyki, ilustratorem i twórcą słynnych witraży kościelnych! Stąd też, mówiąc o bogactwie osobowości twórczej Wyspiańskiego, nieodparcie nasuwa się porównanie do postaci z epoki Renesansu, łączących w sobie geniusz artysty z wielostronnością zainteresowań.

Stanisław Wyspiański urodził się w Krakowie, w roku 1869. Ojciec jego był artystą rzeźbiarzem. Dzieciństwo Wyspiańskiego upływało właśnie w pracowni ojca, której artystyczna atmosfera wywarła wielki wpływ na przyszłego twórcę. Sięgnijmy do poezji Wyspiańskiego — tam właśnie znajdujemy taki opis tego okresu dzieciństwa:

*„U stóp Wawelu miał ojciec pracownię.  
Wielką izbę biało wysklepioną,  
żyjącą figur zmartych wielkim tłumem.  
tam chłopiec mały chodziłem, co czułem,  
to później w kształt swej sztuki zakułem.  
Uczuciem wtedy tylko, nie rozumem,  
obejmowałem zarys gliną ulepiony  
wyrastający przede mną w olbrzymie  
w drzewie tipowym rzezane posągi.”*

Po śmierci matki Stanisław wychowywał się po opieką siostry ojca, Albiny Wyspiańskiej, osoby bardzo wykształconej, w której domu często bywali najwybitniejsi przedstawiciele krakowskiego świata intelektualnego i artystycznego, z Janem Matejką na czele.

Szkolę średnią (gimnazjum Nowodworskiego) ukończył Wyspiański w rodzinnym Krakowie, tutaj też rozpoczął studia w Szkole Sztuk Pięknych oraz na wydziale filozoficznym Uniwersytetu. Początkowo zdawało się, że rysunek i malarstwo pochłona całkowicie młodego adepta sztuki. Tuż po maturze jeździł po wsiach i miasteczkach galicyjskich z zapalem kopiując tamtejsze zabytki. Po powrocie, porwany rozmachem mistrza Matejki, pomaga mu w pracy nad restauracją Kościoła Mariackiego w Krakowie. Wiele podróżuje po Europie, zwiedzając najsłynniejsze galerie malarstwa w Austrii, Włoszech, Niemczech i Francji. Najdłużej zatrzymuje się w Paryżu, dokąd zresztą powracał kilkakrotnie w ciągu najbliższych lat.

W Paryżu po raz pierwszy dochodzą silnie do głosu, obok zamiłowań malarskich Wyspiańskiego, również zainteresowania literackie i muzyczne. Wprawdzie jeszcze na ławie szkolnej próbował Wyspiański swych sił na polu poezji i dramatu, pisząc m.in. pod wrażeniem Matejkowskiego arcydzieła szkic dramatyczny „Batory pod Pskowem” (1886), później jednak całkowicie opanowało go malarstwo. Teraz powraca do literatury i równocześnie pracując nad szkicami witraży dla katedry we Lwowie, pisze „Królową Polskiej Korony” (1892) oraz utwory „Wanda” (1893) i „Daniel” (1893) pomyślane jako libretta do oper, które miał skomponować przyjaciel Wyspiańskiego, muzyk Henryk Opieński. Dramat „Wanda” został przez poetę później — po powrocie do Krakowa — przepracowany, zmieniony i ogłoszony pod tytułem „Legenda” w roku 1897.

Dziesięciolecie następne, aż do przedwczesnej śmierci poety, wypełnia już całkowicie dramaturgia; rodzą się wówczas dzieła rewolucyjnie polski teatr.

W roku 1898 ukazują się drukami „Meleager” i „Warszawianka”, w 1899 „Protesilas” i „Laodamia”, „Leleweł”, „Kłatwa”. Rok 1900 przynosi — obok dwóch rapsodów historycznych „Bolesława Śmiałego” i „Kazimierza Wielkiego” — dramat pt. „Legion”, rok 1901 pamiętny jest ukazaniem się „Wesela”, w roku 1903 wychodzą: „Wyzwolenie”, „Bolesław Śmiały”, „Achilleis” oraz — na łamach czasopism — rapsody „Piaś” i „Henryk Pobożny”. Rok 1904: „Legenda II”, „Akropolis”, „Noc listopadowa”; rok 1905 — „Studium o Hamlecie” (*The Tragical History of Hamlet*)... (przemyślana przez Stanisława Wyspiańskiego); 1907: dramaty: „Skałka”, „Powrót Odyssa”, „Sędziowie”, fragmenty dramatyczne pt. „Juliusz II”, „Śmierć



Ofelii”, „Zygmunt August” oraz tłumaczenie, a raczej parafraza „Cyda” Corneille’a. Już po śmierci poety, w roku 1908, wydano „Daniela”, w 1910 zaś jego „Wiersze”, fragmenty dramatyczne, uwagi.

W latach 1924-32 ukazało się pierwsze zbiorowe wydanie dzieł Stanisława Wyspiańskiego, ale dopiero w okresie Polski Ludowej wydano w całości spuściznę dramatyczną i poetycką twórcy.

W swoich koncepcjach stworzenia „teatru ogromnego” dążył Wyspiański do syntezy sztuk, pragnąc oddziaływać na widza nie tylko pięknym słowem, lecz także poprzez zastosowanie rzeźby, malarstwa, architektury. W teatrze Wyspiańskiego z większą jeszcze niż u romantyków swobodą przenika się wzajemnie świat realny z fantastycznym, przeszłość z teraźniejszością, elementy sztuki antycznej z codziennością. Niezwykle jest też stosunek Wyspiańskiego do przeszłości dziejów ojczystych. Przykładem są patetyczne rapsody o Kazimierzu Wielkim, dramaty o Bolesławie Śmiałym, o Skałce krakowskiej, kolejne wersje Legendy o Wandzie (jak wiadomo, poeta kilkakrotnie powracał do tego tematu) są artystycznym owocem tych zainteresowań.

Ale wielkość prawdziwą osiągnie w dziełach mówiących o dniu dzisiejszym ujarzmionej ojczyźnie i w tych, w których z bolesną pasją rozdrapuje nie zabliźnione rany, namiętnie poszukując przyczyn walk narodowowyzwoleńczych.

„Noc listopadowa”, „Warszawianka”, „Leleweł”, dramaty podejmujące problematykę powstania listopadowego, w sposób odkrywczy i sugestywny nawiązują do wielkich tradycji literatury romantycznej, są jej twórczą kontynuacją, mimo iż atakują jej wpływ na naród jako zgubny, bo prowadzący do klęski.

Tę ideową rozprawę z romantyzmem przeprowadza Wyspiański jeszcze wyraźniej w „Legionie” — osnutym wokół działalności Mickiewicza we Włoszech w 1848 roku, oraz w „Wyzwoleniu” — dramacie, który jest poetycką polemiką z „mystyką grobów”, z obezwładniającym naród hipnotycznym czarą poezji romantycznej.

W scenach z Maskami, Chórem i Geniuszem podejmuje Konrad dyskusję na temat dróg wyzwolenia Polski. Ścierają się tu różne koncepcje ideologiczne, programy szlacheckie, mistyczne, romantyczne. Konrad usiłuje walczyć z tymi postawami, przeciwstawiając im własną koncepcję narodowego czynu. Konrad zмага się z Geniuszem, personifikującym poezję romantyczną i jej obezwładniającą czar. Wołając: „Poezjo, precz! Jesteś Tyranem!” odrzaca czarę krwi trzymaną przez Geniusza, który chce uspić naród i skazać na pograżenie się w mistyce grobów, w rozpamiętywaniu wielkiej dziejowej przeszłości Polski.

Inaczej rozwija Wyspiański ideę Wyzwolenia w dramacie pt. „Akropolis”, wieszcząc

odrodzenie Polski z niewoli w symbolicznych obrazach i scenach rozgrywających się w Katedrze na Wawelu w noc poprzedzającą zmartwychwstanie Chrystusa. Splatają się tu elementy wiary w palingenezę, tj. wędrówki dusz, z przekonaniem o odwiecznym porządku wszechrzeczy, gdzie śmierć jest progiem nowego życia, a po zimie niezmiennie następuje wiosna. Na tych mistycznych przesłankach buduje poeta swój dramat o zmartwychwstaniu Polski: fantazja twórcy ustami psalmisty Dawida zapowiada zmartwychwstanie i zwycięstwo Chrystusa-Apollina, symbolu prawdy i piękna, a z nim powrót do życia narodu polskiego. Akropolis zdumiewa wielkością poetyckiej wizji, ożywiającej mury Wawelu, sarkofagi, posągi i gobeliny Katedry.

Najwybitniejszym dziełem Wyspiańskiego, które trwale zapisało się w świadomości narodowej i nadal żyje na polskich scenach, wciąż na nowo porывая widownię, jest niewątpliwie „Wesele”.

Ten dramat polskiego losu, rozegrany w bronowickiej chacie wiejskiej pod Krakowem, rzuca na nas jakiś dziwny urok i choć dawno przeminięły warunki, które pobudziły poetę do wizji, jej czar działa dalej i działać będzie, póki polskiej mowy.

Kanwę, na której osnuł Wyspiański swoje arcydzieło, było wesele jego przyjaciela, poety Lucjana Rydla, z dziewczyną wiejską z Bronowic. Nie pierwszy to był wypadek takiego „bratania się z ludem” krakowskiej inteligencji; uczynił to był już pierwsi znany malarz Włodzimierz Tetmajer, a i sam Wyspiański miał żonę chłopkę. Właśnie więc w bronowickiej zagrodzie Tetmajera („Gospodarza”) odbywała się Rydlowa, weselisko i pod jego strzechą rozegrały się dramatyczne sceny „Wesela”.

To tutaj każe Wyspiański przyjść Wernyhorze, wieszczowi odrodzenia Polski, by wręczył Gospodarzowi złoty róg, na którego zew porwać się ma naród do boju o wolność. To tutaj przy dźwiękach skocznych oberków wiodą z sobą rozmowy inteligenci i chłopci z Czepcem na czele, uosobieniem ludowej tężyzny, to tu ukazuje się widmo Szeli, a Stańczyk zstępuje do obrazu Matejki i potrząsa groźnie i smutnie laską błazeńską, użalając się nad losem ongiś tak świetnej, dziś poniżonej Polski. To tutaj wreszcie zastępną wszyscy uczestnicy, panowie z miasta i chłopci z kosami i flintami w rękach i zamiast ruszyć na bój z wrogiem, będą tańczyć w zakętym kole w takt muzyki słomianego Chochola. Nie obudzi ich, nie wyrwie spod tego czaru dźwięk złotego rogu, owa rękojmia mocy, bo zgubił go wiejski parobek, któremu „ostał się jeno sznur”.

Marzenia o swoim teatrze zawarł również Wyspiański w wielu utworach poetyckich:

*I ciągle widzę ich twarze,  
ustawnie w oczy ich patrzę —  
ich nie ma — myślę i marzę,  
widzę ich w duszy teatrze.  
Teatr mój widzę ogromny,  
wielkie powietrzne przestrzenie,  
ludzie je pełnią i cienie,  
ja jestem grze ich przytomny  
Jak sztuka jest sztuką moją,  
melodie słyszę choralną,  
jak rosną w burzę nawalną,  
w gromy i wichry się zbroją  
W gromach i wichrze szaleją  
i gasną w gromach i wichrze —  
w mroku mdlejące i cichsze —  
już ledwo, ledwo widnieją —  
znów wstają — wracają ogromne  
olbrzymie, żyjące — przytomne.  
Graja — tragedię mąk duszy  
w tragicznym teatry skłonie,  
żar święty w trójnogach pionie,  
i flet zawodzi pastuszy.  
Ja słucham, słucham i patrzę —  
poznaję — znane mi twarze,  
ich nie ma — myślę i marzę,  
widzę ich w duszy teatrze’*

(„I ciągle widzę ich twarze”)

Stanisław Wyspiański zmarł 28 listopada 1907 roku, mając zaledwie 38 lat, w chwili, gdy twórczość jego osiągała etap dojrzałej genialności.

MIROSLAWA KUŻEL

# LEKCJE RELIGII

## Spisek na życie apostoła

Apostoł Paweł stawiony przed Sanhedrynem, umiejętnie skłócił opozycyjne stronnictwa faryzeuszów i saduceuszów wyznaniem swojej wiary w życie wieczne człowieka. Tej prawdzie zaprzeczali saduceusze, z których wywodził się arcykapłan Ananiasz. Natomiast faryzeusze stanęli w obronie przesłuchiwanego, gdyż oni również wierzyli w zmartwychwstanie i nieśmiertelność duszy. Gdy trybun polecił odprowadzić Pawła do obozu, skłócenie dyskutancki spostrzegli, że wróg wymknął im się z rąk. Natychmiast członkowie obu partii pogodzili się, a kilkudziesięciu najzawziętszych nieprzyjaciół Pawła sprzysięgło się, za wiedzą arcykapłana, że nie wezmą do ust jeźdźnia i picia dopóki nie zabiją apostoła. Według ich planu arcykapłan Ananiasz miał wymusić na trybunie Lizjaszu ponowne stawienie się Pawła przed Sanhedrynem, celem rzekomego przesłuchania. Naprawdę zaś chodziło o to, że w czasie drogi z twierdzy do sali posiedzeń Rady przy świątyni, zdeterminowani zamachowcy zamierzali zaatakować i obezwładnić straż, a więźnia zastrzelić.

Na szczęście o planowanym zamachu dowiedział się siostrzeniec Pawła i powiadomił o tym apostoła oraz Lizjasza. Lizjaszowi powiedział: „Trybunie! Żydzi zamierzają prosić cię, abys jutro stawiał więźnia ponownie przed Sanhedrynem niby dla dokładniejszego zbadania jego sprawy,

ale ty im nie wierz. Bowiem kilkudziesięciu skrytobójców związało się przysięgą, że nie przyjmą jada ani napoju dopóki nie zabiją Pawła”. Lizjasz podziękował informatorowi i postanowił wyprowadzić w pole podstępnych prześladowców apostoła, a zarazem spłacić dług zaciągnięty wobec więźnia, wydanym uprzednia niefortunnym rozkazem biczowania go. Jeszcze tego samego wieczoru Lizjasz uformował spory oddział żołnierzy jezdnych i pieszych, sporządził raport ze wstępnej dochodzenia i polecił dowódcy oddziału odprowadzić więźnia do Cezarei, by o losie Pawła zdecydował rzymski namiestnik palestyńskiej prowincji — prokurator Feliks. Nim słońce wzeszło, apostoł, pilnie strzeżony przez tak liczną eskortę, znajdował się już daleko od Jeruzolimy i czyhających nań bandytów. Rankiem piesi żołnierze wrócili do obozu, jazda natomiast odprowadziła więźnia na miejsce i oddała w ręce namiestnika Feliksa wraz z listem Lizjasza.

Feliks odczytał najpierw raport. Oto treść pisma trybuna: „Klaudiusz Lizjasz przesyła dostojnemu namiestnikowi Feliksowi pozdrowienie. Męża tego wyrwałem z rąk Żydów w chwili, gdy zamierzali go zabić. Jest to obywatel rzymski. By dowiedzieć się, co mu Żydzi zarzucają stawiłem go przed Sanhedrynem i stwierdziłem, że nie obwiniają go o nic godnego śmierci lub więzienia, lecz o różnicę w rozumieniu ich religijnych przepisów. Ponieważ dowiedziałem się, że podstępni Żydzi przygotowują zasadzkę, by zgładzić tego męża, niezwłocznie wysłałem go do ciebie, a oskarżycieli powiadomiłem, by przed tobą wytoczyli sprawę”. Prokurator Feliks odczytawszy list rzekł do Pawła: „Przesłucham cię, gdy przybędą twoi oskarżyciele”.

## Prokurator Feliks przesłuchuje apostoła

Po upływie pięciu dni przybyli z Jeruzolimy delegaci Sanhedry-

nu z arcybiskupem Ananiaszem na czele. Prokurator Feliks kazał przyprowadzić więźnia i rozpoczęło się przesłuchanie. Z ramienia kapłanów żydowskich oskarżał Pawła prawnik Tertulius. Warto przytoczyć niemal dosłownie jego krótkie wystąpienie również i z tego powodu, że do złudzenia przypomina mowy prokuratorów w sądach sanacyjnej Polski, którzy na rozkaz przywódców panującego wówczas wszechwładnie rzymskokatolicyzmu, oskarżali duchownych Polskiego Narodowego Kościoła. Kapłani nasi cierpieli kary aresztu i więzienia, gdyż zarzucano im, podobnie jak świętemu Pawłowi, zdradę wiary, herezję i sekciarstwo.

Tertulius rzekł: „Dzięki tobie, dostojny Feliksie, żyjemy w zupełnym spokoju, a przez twą przezorność wiele zmienia się na lepsze, za co jesteśmy ci wdzięczni. Nie chcemy cię długo trudzić, ale prosimy, byś nas raczył wysłuchać. Stwierdziliśmy, że mąż ten szerzy zarazę i wzbudza niepokoje wśród wszystkich Żydów na całym świecie, a jest przywódcą sekty nazarejczyków. Ponieważ usiłował nawet i świątynię znieważać, pojaliśmy go i chcieliśmy osadzić według naszych praw, ale nadbiegł trybun Lizjasz, odebrał więźnia przemocą i odesłał tutaj, a nas powiadomił, byśmy przed tobą wystąpili z oskarżeniem. Od więźnia dowiesz się, o co go oskarżamy”.

Starsi wyznawcy Kościoła Polskokatolickiego, którzy pamiętają czasy przedwojenne, czytając te słowa przywodzą na pamięć bolesne procesy duchownych i świeckich członków Kościoła w sądach wejewódzkich i grodzkich Krakowa, Lwowa, Radomia, Kraśnika, Lipska i wielu innych miast. I jak ongiś usiłowano zniszczyć młode chrześcijaństwo, mordując jego przywódców: apostołów, proroków, biskupów i prezbiterów, tak dziś jeszcze znajdują się tu i tam takie siły, które pragną przeszkodzić rozwojowi naszego ojczystego Koś-

cioła, odsądzając naszych kapłanów i świeckich działaczy od czci i wiary, oszczerstwem i kłamstwem próbując zasiać nieufność do Kościoła Polskokatolickiego w sercach i umysłach ludzi. Jesteśmy jednak przekonani, że sprawa Boża, której słuzymy, zwycięży i przyjdzie czas, kiedy zagorzali przeciwnicy polskiej gałęzi Królestwa Bożego staną się jej gorliwymi rzeźnikami.

Namiestnik Feliks, wysłuchawszy mowy Tertuliusa, skinął na Pawła, by zabrał głos w swojej obronie. Apostoł spokojnie, punkt po punkcie, zbijał fałszywe zarzuty kapłanów żydowskich: „Wiedząc, że od wielu lat jesteście sędzią tego narodu, tym chętniej w swojej obronie mówić będę. Możesz się przekonać, że nie więcej jak dwanaście dni temu przybyłem do Jeruzolimy, żeby oddać cześć Bogu. Oni nie mogą dowiedzieć mi tego, o co mnie oskarżają, bo nie wywołałem zbiegowiska tłumy ani w świątyni, ani w synagodze, ani w mieście. Wyznaję przed tobą, że trzymając się drogi, którą oni nazywają herezją, ja służę wiernie Bogu ojców moich i zachowuję wszystko, co nakazuje Prawo i prorocy. Pojмали mnie w świątyni w czasie modlitwy. Niech sami zaświadczą, czy znaleźli jakąś nieprawość we mnie, gdy stanąłem przed Sanhedrynem. Powiedziałem im wówczas tylko takie słowa: Sądźcie mnie dzisiaj z powodu wiary w zmartwychwstanie”.

Prokurator znał dokładnie tę naukę i nie miał zamiaru rozstrząsać sporów religijnych. Wobec przeciwnych zeznań więźnia i oskarżycieli, namiestnik odroczył dochodzenie do momentu przybycia trybuna Lizjasza jako świadka zajęć pod bramami świątyni jerozolimskiej i na sali obrad Sanhedrynu.

KSIAZDZ ŁUKASZ

## Zegary słoneczne

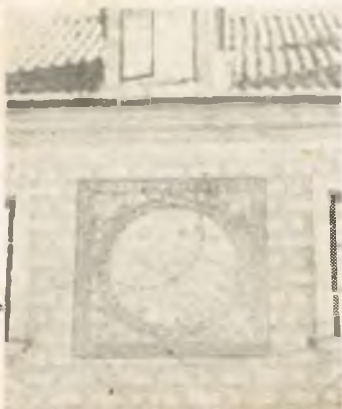
Energia słoneczna, stanowiąca podstawowy warunek życia na Ziemi, była i jest wykorzystywana do różnych celów. Już w starożytności służyła ludziom do określania czasu. Początkowo dokonywano tego przy pomocy zegarów słonecznych, a bardzo prymitywnej ludowie, opartych na zasadzie długości padania cienia słonecznego, w zależności od pory dnia. Z biegiem czasu doskonalono ich konstrukcje. Ale jeszcze przez wiele wieków były one jedynym miernikiem czasu do pojawienia się klepsydry, czyli dwóch połączonych naczyń, w których do pomiaru czasu wykorzystano szybkość przepływu

wody lub piasku przez zwężenie w jednym z naczyń. Tak było do około 1300 roku, kiedy pojawił się pierwszy sztuczny zegar tzw. ciężarkowy. W 1656 r. Ch. Huygens skonstruował zegar wahadłowy, którego konstrukcja zachowała się do dzisiaj.

Obecnie, w dobie podbojów Kosmosu, Słońce wykorzystujemy do innych celów. Teraz czas odmierzać nam z dokładnością do tysięcznej części sekundy zegary atomowe. Od stu kilkudziesięciu lat mamy do dyspozycji małe zegarki, do których tak bardzo się przyzwyczailiśmy, że nie wyobrażamy sobie bez nich życia. Po-

zostalo jednak jeszcze wiele starych, bezużytecznych już dla nas zegarów, które kiedyś były tak cenne, a do których często nie przywiązujemy większej wagi, nie zauważamy ich prawie. Zegary te, zależnie od konstrukcji, wkomponowane są teraz w elewacje budynków, stanowiąc element dekoracyjny, albo też stoją one w parkach lub na skwerach. Nie przechodźmy obok nich obojętnie. Popatrzmy w górę lub w bok i podziwiłmy sztukę mistrzów, którzy stworzyli je przed wiekami.

Tekst i zdjęcia  
HENRYK CIOK (jun.)





# Rozmowy z Czytelnikami

Od dwóch lat czytam Wasz tygodnik, który według mnie jest bardzo dobrze redagowany. Jestem wyznania rzymskokatolickiego, lecz chciałbym być w Waszym Kościele, tym bardziej, że zetknąłem się z nim jeszcze przed wojną. W Sandomierskiem, 12 km od mojej rodzinnej wsi, był skromny, drewniany kościółek polskokatolicki. Ludzie gremialnie garnęli się do tego kościółka, ja również często przychodziłem tam na nabożeństwa, które podobały mi się między innymi dlatego, że były odprawiane w języku polskim. Przez pewien czas pracowałem przed wojną w Warszawie i wtedy także często brałem udział w nabożeństwach w kościele polskokatolickim (zwanym wówczas narodowym) na Woli przy ul. Towarowej. Proszę o podanie mi adresu najbliższego kościoła polskokatolickiego, bo nawet mimo ewentualnej większej odległości chętnie będę dojeżdżał na niedzielną Mszę św.

Mam już 65 lat, a w tym wieku człowiek po trudach życia pragnie żyć w ścisłym zjednoczeniu z Bogiem. Wiem, że w Waszym Kościele panuje serdeczna więź między kapłanami a wiernymi i nawet największy grzesznik nie czuje się potępiony. Księża polskokatolickiego z miłością udzielają ludziom rozgrzeszenia w spowiedzi ogólnej i często przypominają, że Pan Jezus odpuszczał grzechy wszystkim, którzy za nie żatowali, że Bóg nas kocha, zna nasze słabości, rozumie nas lepiej niż my samych siebie i nieustannie wzywa nas do powrotu do Niego. A kiedy grzesznik do Boga powraca, Pan Bóg odpuszcza mu winy, bo wie, że powracając serce pełne jest miłości. Zapamiętałem cytaty z Pisma św., że „w niebie większa będzie radość z jednego grzesznika, który się nawraca, niż z dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych, którzy nie potrzebują nawrócenia”.

Przesyłam całej Redakcji „Rodziny” najserdeczniejsze pozdrowienia.

Drogi Panie Stanisławie!

Parafrazując cytowane przez Pana słowa Pisma św., chcemy Panu powiedzieć, że w naszej redakcji zawsze większa jest radość z listu Czytelnika, który pyta o adres najbliższego kościoła polskokatolickiego, niż z dziewięćdziesięciu dziewięciu listów innych Czytelników, którzy piszą bardzo pięknie, ale właściwie niczego od nas nie potrzebują. Nasz Kościół Polskokatolicki cieszy się, kiedy garną się doń ludzie wierzący szukający duchowego wsparcia i wtedy zawsze zwraca się do nich jak kiedyś Pan Je-

zus: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy jesteście spracowani i obciążeni, a ja wam dam ukojenie” (Mt 11,28). Świątynia polskokatolicka najbliższa miejsca zamieszkania Pana mieści się w Olsztynie przy alei Wojska Polskiego. Serdecznie zapraszamy. Dziękujemy za miły list, pozdrowienia i życzymy błogosławieństwa Boga.

Pani Helena M., również z Olsztyńskiego, opisuje nam ciężką sytuację materialną swojej wielodzietnej rodziny i zapytuje, czy moglibyśmy jej w jakikolwiek sposób przyjść z pomocą.

Droga Czytelniczko!

Serdecznie współczujemy. Rozumiemy, że wychować liczne potomstwo nie jest rzeczą łatwą, a każda matka pragnie zapewnić swoim dzieciom wszystko, co im potrzebne do życia i prawidłowego rozwoju. Niestety nie mamy możliwości pomóc Pani, gdyż w Pani miejscowości nie ma naszej polskokatolickiej parafii, a my nie dysponujemy takim sztabem ludzi i takimi funduszami, żebyśmy mogli wyjeżdżać w teren. Owszem, prowadzimy różne akcje charytatywne, ale tylko w miejscowościach, w których istnieją nasze parafie. Radzimy Pani z całym zaufaniem zwrócić się do państwowych władz administracyjnych w Pani miejscowości.

Pan Rudolf K. z Andrychowa przysłał nam swój wiersz, prosząc o jego publikację w „Rodziny” i proponując nadesłanie następnych wierszy.

Panie Rudolfie! Chcielibyśmy w tej chwili zawołać: Co się stało z naszymi Czytelnikami, że nagle wielu z nich poczuło się poetami?! Przykro nam, ale z Pana poezji nie możemy skorzystać. Proszę przeczytać odpowiedź, jakiej udzielił mi w podobnej sprawie p. Stanisławowi B. z Chorzowa („Rodzina” nr 47 na 27 listopada br.). Pana strofy również nie nadają się do druku, bo nie są prawdziwą poezją. Nie wszystko co się rymuje, to od razu poezja. A poza tym w Pana wierszu aż się roi od błędów ortograficznych, gramatycznych i logicznych (np. „zółtna” zamiast „zółkna”, „nutra” zamiast „nutrii”, „człowiek się kończy i zapytuje nieśmiało swojego sumienia” — to zdanie, delikatnie mówiąc, nie jest najlepsze itp. itp.). W naszej ocenie poeta Pan nigdy nie będzie i serdecznie radzimy czas poświęcić jakimś innym pożytecznym zajęciom, czemuś, co potrafi Pan dobrze wykonywać i co przyniosłoby prawdziwą korzyść Panu i bliźnim.

Pan Stefan A. z Piotrkowa Trybunalskiego słusznie pisze, że po-

winniśmy w naszym tygodniku częściej poruszać sprawę walki z alkoholizmem. Czytelnik w swoim liście zawarł wiele wartościowych spostrzeżeń, dlatego cytujemy list z niewielkimi skrótami. „Rozmowy z Czytelnikami” są przecież — zgodnie z naszą umową — przede wszystkim trybuną naszych Czytelników.

Spożywanie alkoholu w naszym społeczeństwie ma nieraz niemal symboliczny charakter. Pijemy przy rozmaitych okazjach. Wydaje się nam, że bez picia nie załatwimy wielu ważnych spraw, nie nawiążemy z ludźmi kontaktu, nie przełaniemy bariery nieśmiałości itp. Zastanówmy się nad tym, jaki wpływ wywiera alkoholizm na środowisko ludzkie, a zrozumiemy, że walka z groźnym nalogiem pijaństwa powinna być moralnym i społecznym obowiązkiem nas wszystkich.

Społeczny wysiłek zmierzający do walki z pijaństwem powinien się koncentrować na zapobieganiu powstawania i potęgowania się nalogu, na eliminowaniu i rozładowywaniu jego genety. Wiele z czynników powodujących powstawanie nalogu alkoholizmu ma charakter społeczny i dlatego jednostka nie zawsze jest zdolna o własnych siłach wyzwolić się spod działania tych czynników. Ma ona prawo domagać się pomocy z zewnątrz, zorganizowanej przez społeczność świecką lub religijną. Dla nas, wierzących, motywem tej pomocy powinna być chrześcijańska miłość bliźniego, solidarność społeczna, troska o zdrowie narodu.

Wyobraźmy sobie człowieka wierzącego, który wpadł w nałóg pijaństwa. Co się z nim dalej dzieje? Najczęściej albo zupełnie traci wiarę, albo przekształca się ona w nim w fałszywą pobożność i chorobliwą uczuciowość. A czy trzeba udowodniać, że alkoholik bardzo często przeklina, bluźni, szydzi z rzeczy świętych, a nawet z samego Boga? Czy częste upijanie nie utrudnia codziennej modlitwy, uczestnictwa w nabożeństwach i sakramentach świętych? Z czasem w duszy alkoholika wygasa wszelka potrzeba religijna, człowiek taki sprzeniewierza się nie tylko osobistemu obowiązkowi religijnemu służby Bogu, lecz także obowiązkowi przewodniczenia swojej rodzinie w życiu religijno-moralnym.

Wiele, bardzo wiele problemów łączy się z nalogiem pijaństwa. Np. brak dyscypliny w pracy zawodowej, mało wydajna praca, złożone problemy rodzin alkoholików itp. Rozlicznych problemów można wylizcać bez liku.

Obserwując pijaków lub rozmawiając z nimi łatwo zauważamy, że nie są oni ludźmi szczęśliwymi. Na pytanie, dlaczego piją, mają gotową odpowiedź, jak np.: nie układa się moje życie małżeńskie, jestem chory, i tak niewiele zarabiam itp. Czy to są powody do upijania się alkoholem? Alkoholik to rzeczywiście człowiek nieszczęśliwy, to człowiek chory, o słabej woli, a często o



A to fotograficzny komentarz do listu Pana Stefana A. Słowa są tu chyba zbyt... zbyteczne...

zachwianej równowadze psychicznej. Pijąc nalogowo naraża na wielkie niebezpieczeństwo siebie i swoją rodzinę, wpada w nędzę moralną i materialną, staje się ciężarem dla społeczeństwa.

Osobiście popieram abstynencję. Pochwalam ludzi, którzy są trzeźwi na co dzień. Nie twierdzą, że wszyscy muszą być abstynentami. Jeżeli ludzie umieją zachować umiar, to alkohol spożywany z kulturą, w odpowiednich okolicznościach, nie wyrządza przecież krzywdy ani ludziom, ani społeczeństwu.

Szanowna Redakcjo! Jestem wrogiem alkoholizmu, gdyż kiedyś sam na własnej skórze odczułem jego fatalne skutki. Obecnie jestem abstynentem i jestem bardzo szczęśliwy. Odnalazłem w sobie ludzkie wartości i sens życia, swoją rolę i zadania w społeczeństwie i wśród najbliższych. Życzę każdemu człowiekowi, który dał się wciągnąć w wir zgubnego nalogu pijaństwa, ażeby postąpił tak jak ja, ażeby raz na zawsze przyrzekł całkowitą abstynencję. To jedyna droga wyrwania się z nalogu, powrotu do właściwego życia i odnalezienia ludzkiego szczęścia. To także dla alkoholików jedyna droga powrotu do Boga, a przez to odnalezienia błogiego spokoju sumienia, co jest wielkim, niewypowiedzialnym skarbem zwiastującym dla tych, którzy kiedykolwiek w życiu ten spokój utracili. Gdyby jakiś biedny, nieszczęśliwy człowiek, znajdujący się w okowach strasznego nalogu alkoholizmu, przeczytał tę moją wypowiedź, a potem stał się abstynentem i odzyskał utraconą godność ludzką, byłoby to dla mnie wielkim szczęściem. Zresztą jako człowiek wierzący z całego serca o to Boga proszę.

Łączę wyrazy szacunku dla Redakcji.

Dziękujemy Panu Stefanowi za jego cenną korespondencję, dziękujemy wszystkim za miłe listy i pozdrowienia i zachęcamy do pisania tych, którzy jeszcze nam swojego listu nie przysłali.

DUSZPASTERZ

TYGODNIK KATOLICKI „RODZINA”. Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-12 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę krajową należy opłacać w urzędach pocztowych lub u listonoszy (kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł). Zlecenia na wysyłkę „Rodziny” za granicę przyjmuje oraz

wszelkich informacji na ten temat udziela: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa. Nadesłanych rękopisów, fotografi i ilustracji redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo dokonywania zmian w treści nadesłanych artykułów. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Warszawa, ul. Smolna 10. Zam. 1446. F-98.

Nr indeksu 37477

## Obycie umiła życia

Nie zawsze łatwo znaleźć temat do rozmowy z kimś dopiero co poznanym, a przecież są sytuacje, w których milczeć nie wypada. Po prostu możemy wtedy rozmawiać o pogodzie. Jest to wprawdzie temat mało ciekawy, ale nie zawsze musimy się silić na oryginalność, co zresztą wygląda nieraz pretensjonalnie. Lepiej być naturalnym niż interesującym.

W czasie rozmowy pamiętajmy, aby nie zadawać pytań o prywatne sprawy, nie wymuszajmy osobistych zwierzeń. Z tematu o pogodzie możemy przejść na temat ogólny, jak telewizja, sport, wiadomości w prasie itp.

Człowiek dobrze wychowany mało mówi w towarzystwie o sobie, o swoich osobistych sprawach, chorobach, kłopotach w pracy. O prywatnych sprawach bliźnich też nie należy mówić — bo to już zalicza się do plotek. W małym gronie towarzyskim nie wypada rozmawiać o czymś, o czym ktoś z towarzystwa nie ma pojęcia. Niegrzeczne jest prowadzenie rozmów na boku ani szeptem, rozmawianie w obcym języku przy ludziach, którzy języka tego nie znają. Często zdarza się, że wyraża obce są przez niektóre osoby niewłaściwie stosowane. Lepiej się unikać, a jeśli ktoś użyje nieprawidłowej wymowy obcego słowa — nie wypada poprawiać. Nie opowiadajmy też różnych wspomnień, długich monologów, historyjek, które oprócz jednej osoby wszyscy już znają. To nuży słuchaczy.

Bywają w rozmowie tematy drażliwe i tematy niedyskretne. Tych lepiej nie poruszajmy. Np. drażliwym tematem jest wiek. W towarzystwie starszej osoby nie wypada mówić o kimś innym, że jest „stary”, że „w tym wieku” to a to już jest nieodpowiednie. O lata nie wypada pytać nikogo. Jeżeli takie pytanie padnie, odpowiadamy: „Mam tyle, na ile wyglądam”.

W towarzystwie nie opowiadamy o swoich kompleksach, o swoim braku powodzenia, jak również nie będziemy chwalić się i opowiadać o swoich sukcesach, zaletach, talentach. Wykluczamy tematy nieskromne, dowcipy powinny być na poziomie. Nie robimy sobie również żartów z czyjegós nazwiska, tuszy, łysiny, koloru włosów itp. Na nietaktowny żart czy niestosowną anegdotkę najlepiej zareagować ciszą, a po chwili zacząć mówić na inny temat.

Nie tylko trzeba umieć mówić, ale i słuchać. Dlatego też dobrze wychowana osoba nigdy nie przerywa rozmowy i w czasie jej trwania nie zerka ukradkiem na telewizję, nie szuka czegoś w torebce, lecz patrzy na rozmówcę. Gorzej, gdy trafimy na wyjątkowego gadułę. Milczka natomiast starajmy się wciągnąć w rozmowę. Nie zawsze małomówność wynika z braku inteligencji.

ZOFIA

## FOTOGRAFIA MOJEGO DZIECKA



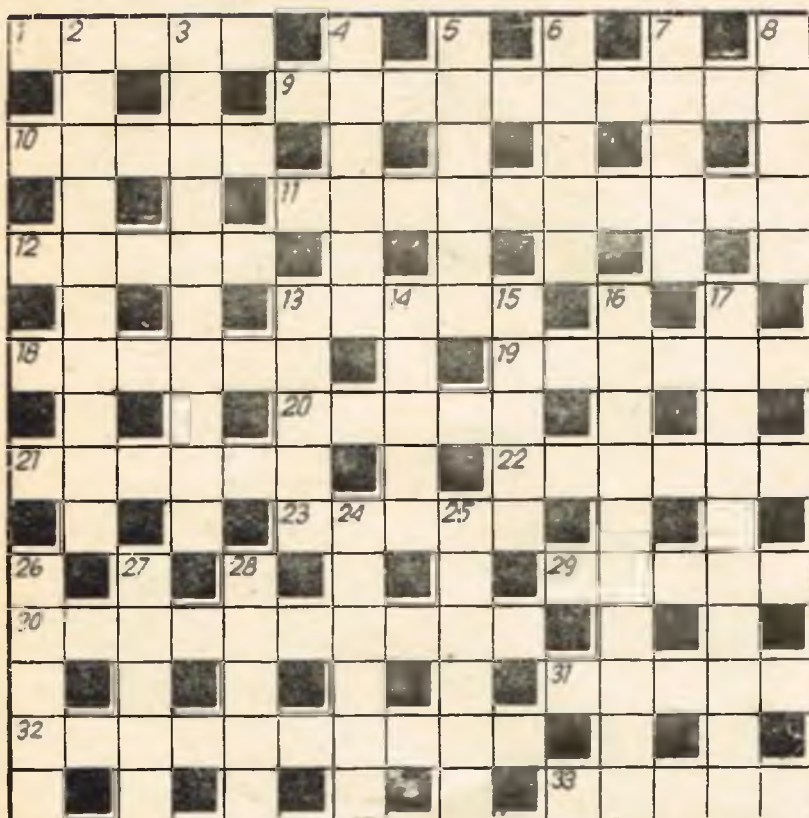
Małą Olenkę z Zielonej Góry interesują już wiadomości w prasie...

## Samowar

Samowar to rozpowszechnione dawniej urządzenie do przygotowywania herbaty. Jego kolebką było stare rosyjskie miasto Tuła. Tutaj powstawały w drugiej połowie XVIII wieku pierwsze egzemplarze, wykonywane początkowo ręcznie w niewielkich manufakturach. W miarę upływu czasu i rosnącego popytu na samowary — zwiększała się ich produkcja w coraz liczniejszych firmach. Pod koniec XIX wieku w samej Tułe działało kilkadziesiąt warsztatów i fabryk, wytwarzających samowary różnych kształtów i wielkości. Szczególną sławą cieszyła się firma Bataszowa, a także Wanykina, Malikowa, Woroncowa...

Wynalazek ten zdobył sobie również uznanie poza granicami Rosji, w krajach dalekiego Wschodu i w zachodniej Europie. Na ziemiach polskich wyrób samowarów rozpoczęto w pierwszej połowie XX wieku. W Warszawie produkcją ich zajmowały się firmy Frageta, Norblina, Henneberga.

H.C. (jun.)



## KRZYŻÓWKA NR 48

**POZIOMO:** 1) mowa niewierszowana, 9) naruszenie ustalonego porządku, 10) błyszcząca przedza metaliczna, 11) przeciwdziałanie, 12) awaria mięśniowa, 13) okazały budynek, 18) szczelina, 19) utwór liryczny o smutnym nastroju. 20) słynna budowla londyńska, 21) krasa, uroda, 22) kierownik zaprawy sportowej, 23) strój, ubiór, 29) ciemieźca. 30) diwa, 31) błękit, 32) probierz, kryterium, 33) część instytucji.

**PIONOWO:** 2) starter samochodowy, 3) chętką, kaprys, 4) egzotyczna świątynia, 5) kuzynka karpia, 6) rodzaj mięsa, 7) symbol olimpijski, 8) odznaczenie, 13) podniosły ton mowy, 14) myśliwy, 15) kuzynka karpia, 16) lekarz chorób zwierzęcych, 17) piśmiennictwo, 24) stok. 25) uosobienie wiecznych męczarni, 26) dzieło hutników, 27) atrybut pisarza, 28) kolor.

Rozwiązania należy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 48”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

\*

Rozwiązanie krzyżówki nr 42

**POZIOMO:** splot, Małopolska, brama, parostatek, strop, karat, ananas, rzeźba, szereg, krasa, werwa, inteligent, Edyta, oskarżenie, zmora. **PIONOWO:** purytanizm, ośmiornica, Kanada, korona, porto, psota, Halka, krzyk, Rabka, trasa, referendum, obserwator, regres, sennik, pilot, etyka, alarm.

Za nadesłanie prawidłowych rozwiązań nagrody wylosowali: Mirosława Madura z Kościana i Maria Grabowicz z Radomia. Nagrody prześlemy pocztą.